

Jean Grave

Odpowiedzialność

DRAMAT W CZTERECH AKTACH

Przekład i opracowanie tekstu¹

JOANNA CIESIELKA

.....
¹ Tłumaczenia dokonano z języka oryginału na podstawie wydania: *Au temps de l'anarchie. Un théâtre de combat. 1880–1914*. Textes choisis, établis et présentés par Jonny Ebstein, Philippe Ivernel, Monique Surel-Tupin et Sylvie Thomas; préface d'Alain Badiou. T. 1. Paris: Éditions Séquier/Archimbaud, 2001, s. 505–569. Wszystkie uwagi komentarzowe do tekstu pochodzą od tłumaczki.

Osoby

ROBERT RENAUD – ślusarz, 39 lat

JACQUES DURIER – redaktor „Wyzwolenia”, 44 lata

BAUDRY – przyjaciel Duriera, 50 lat

MECENAS TILLIER – obrońca Renauda, 30 lat

PROKURATOR, 55 lat

PRZEWODNICZĄCY¹, 65 lat

PIERWSZY KOMISARZ

DRUGI KOMISARZ

JAVOT, niski, cherlawy, neurotyczny, 30 lat

SEKRETARZ KOMISARZA, 26 lat

PROTOKOLANT

WOŹNY

LEKARZ

PIERWSZY POLICJANT

DRUGI POLICJANT

TRZECI POLICJANT

PIERWSZY ŚWIADEK

DRUGI ŚWIADEK

GONTRAN

PIERWSZY ADWOKAT

DRUGI ADWOKAT

TRZECI ADWOKAT

.....
¹ Przewodniczący składu sędziowskiego

„ZACNI OBYWATELE”

NIEZNAJOMY, wysoki, w nieokreślonym wieku

PANI RENAUD, niska, chorowita, 31 lat

GEORGES – syn Renauda, 6 lat

JULIETTE – córka Renauda, 8 lat

DOZORCZYNI, 40 lat

PANI BALLIVET

CHŁOPIEC, 12 lat

PIERWSZA SĄSIADKA

DRUGA SĄSIADKA

KOBIETA

PUBLICZNOŚĆ

ADWOKACI

STRAŻNICY

POLICJANCI

Akt pierwszy

Scena przedstawia wnętrze skromnego mieszkania robotniczego. W głębi na lewo stoi łóżko. Niedaleko łóżka drzwi wejściowe. Na lewo z przodu inne drzwi, prowadzące do drugiego pomieszczenia. Na prawo okno, obok niego komoda. Na ścianach kilka obrazków, półka z książkami. Piec, a obok niego piecyk kuchenny. Na środku stół i kilka krzeseł.

Scena pierwsza

PANI RENAUD, GEORGES, JULIETTE

Po podniesieniu kurtyny widzimy panią Renaud siedzącą przy stole i cerującą ubrania. Przy drugim końcu stołu mały chłopiec i mała dziewczynka oglądają obrazki w książce.

GEORGES

(do siostry, wskazując palcem obrazek)

Egzekucja mordercy Campiego. Ty wiesz, co to jest egzekucja?

JULIETTE

Oczywiście. To kiedy odcinają głowę.

GEORGES

(do matki)

To prawda, mamó? Juliette mówi, że egzekucja jest wtedy, kiedy odcinają głowę.

PANI RENAUD

(zmęczona, nie podnosząc głowy)

Tak. Juliette ma rację. Dlaczego o to pytasz?

GEORGES

(kładąc książkę na kolanach matki)

Spójrz tutaj: „Egzekucja mordercy Campiego”. Mamo, powiedz, dlaczego odcinają mu głowę?

JULIETTE

(żywo)

Bo był niegrzeczny.

PANI RENAUD

Piszą o tym w książce *Egzekucja mordercy*. To znaczy, że kogoś zabił.

GEORGES

(zastanawia się)

Aha. A dlaczego kogoś zabił?

PANI RENAUD

Dlaczego kogoś zabił? Skąd mam wiedzieć? Zapewne żeby ukraść pieniądze swojej ofierze.

JULIETTE

Może był głodny.

GEORGES

A więc zabił, żeby ukraść! A co zrobią tym, którzy odcięli mu głowę?

PANI RENAUD

(zniecierpliwiona)

Syneczku, ależ jesteś namolny! Dlaczego to, dlaczego tamto?... I tralali, i tralala. Został ukarany przez sędziów. Im nie można nic zrobić.

GEORGES

A więc w ten sposób sędziowie mogą zabić wszystkich, których chcą. I nic im się za to nie robi?

PANI RENAUD

Już ci mówiłam, że twoje pytania mnie irytują. Idź oglądać z siostrą obrazki i daj mi spokój!

JULIETTE

Mamo, jestem głodna!

PANI RENAUD

Nie ma już nic do jedzenia, córeczko. Już ci mówiłam. Poczekaj, aż wróci tata. Może udało mu się pożyczyć trochę pieniędzy, żeby kupić chleb.

GEORGES

W piekarni jest pełno chleba. Piekarz mógłby spokojnie nam trochę dać.

PANI RENAUD

Piekarz nie da nam chleba, jeśli nie damy mu pieniędzy.

GEORGES

(jakby coś przyszło mu do głowy)

Posłuchaj, mamo, może właśnie po to, żeby kupić chleb, ten człowiek chciał ukraść pieniądze!

PANI RENAUD

Co za głupie pytania, syneczku!

JULIETTE

A dlaczego my nie mamy pieniędzy?

PANI RENAUD

Bo twój ojciec i ja nie pracujemy.

GEORGES

Dlaczego ty i tata nie pracujecie?

JULIETTE

Przecież tata codziennie wychodzi i szuka pracy. Ty też?

PANI RENAUD

Tak, ale nic nie znajdujemy.

JULIETTE

(jakby po namyśle)

A więc jeśli się nie pracuje, to się nie ma pieniędzy, żeby kupić chleb. Ale dlaczego nie można znaleźć pracy, jeśli się jej szuka? Przecież trzeba coś jeść!

GEORGES

A, to nie ma się pieniędzy, gdy się nie pracuje? A sąsiedzi z pierwszego piętra? Mówisz, że oni ciągle mają wolny czas. To jak to robią, że mają pieniądze?

PANI RENAUD

Ależ wy jesteście niecierpliwi! Skąd ja mam wiedzieć, jak sobie radzą sąsiedzi z pierwszego piętra? Zapewne wcześniej zarobili wystarczająco dużo.

JULIETTE

No dobrze, a dlaczego ty nie zrobiłaś jak oni?

PANI RENAUD

Już wam mówiłam, żebyście mi nie przeszkadzali i poszli oglądać obrazki. No już! Pozwólcie mi skończyć to cerowanie.

Dzieci wracają na swoje miejsca. Pani Renaud opiera łokcie na stole. Mówi jakby sama do siebie.

Dlaczego nie zrobiłam jak oni? Bo trzeba było mieć taką możliwość. Są tacy, którym się wszystko udaje i tacy, którym nie udaje się nic. Była choroba waszego ojca.. Także jego poglądy, inne niż wszystkich, sprawiły, że wyrzucają go z pracy. (*Chowa głowę w ramionach opartych o stół i płacze.*) Ale nie zasłużyłam na to, by być tak nieszczęśliwa!

GEORGES I JULIETTE

(*podbiegają do niej i próbują ją pocieszyć*)

Mamo, nie płacz!

GEORGES

Nie będę cię już męczył pytaniami.

JULIETTE

A poza tym nie jestem już głodna. Naprawdę! Nie wiem, jak to jest, ale wcale a wcale nie jestem głodna.

GEORGES

A może tata znajdzie coś do jedzenia. Powiedział, że wróci wcześniej.

PANI RENAUD

(*przytula dzieci*)

Moje kochane dzieciaczki, gdyby nie wy, już bym nie żyła. (*Wyciera oczy.*) Są ludzie, którym brakuje szczęścia, i tacy, którzy mają go zbyt dużo.

Wchodzi Renaud. Błady, twarz surowa. Wygląda na człowieka, który niedawno wyszedł z choroby. Z wściekłością rzuca kapelusz na łóżko, przez chwilę wpatruje się w grupkę, którą tworzą jego żona i dzieci, po czym idzie usiąść na koniec pokoju, trzyma łokcie na kolanach, a głowę w dłoniach. Dzieci smutno mu się przyglądają. Cisza.

Scena druga

PANI RENAUD, JULIETTE, GEORGES, RENAUD

PANI RENAUD

(z niepokojem przyjrzawszy się mężowi przez kilka chwil)

A więc nic?

RENAUD

(potrząsając głową)

Nic!

Cisza. Dzieci powoli zbliżają się do ojca.

JULIETTE

Tatynku, nie smuć się. Jeśli nie masz pieniędzy, nie martw się. Georges i ja nie jesteśmy już głodni. Poczekamy spokojnie do jutra, no już!

RENAUD

(przyciąga dzieci do siebie)

Moje kochane, przeze mnie jesteście takie biedne. Ale pomimo wszystko kochacie ojca, prawda?

Całuje je.

JULIETTE

(wdrapuje mu się na kolana)

Już nic nie mów, niedobry jesteś. Dlaczego miałabym cię nie kochać? To nie twoja wina, że nie pracujesz.

GEORGES

(wdrapuje się ojcu na drugie kolano i chwyta go za szyję)

Przede wszystkim, gdy ja będę duży, będę pracował dla ciebie. Będę zarabiał pieniądze, dużo pieniędzy. A wtedy nie będziesz już potrzebował pracy.

PANI RENAUD

Kogo widziałeś?

RENAUD

(poklepując Georges'a po policzkach)

Biedactwo! Zbyt wcześnie dowiesz się, jak trudno jest zarobić na siebie, i jakim ciężarem są starzy ludzie. *(Stawiając dzieci na podłodze i całując je.)* Idźcie się bawić, słoneczka.

Dzieci wracają do stołu i siadają w rogu, tam gdzie były poprzednio.

JULIETTE

(do Georges'a)

Chcesz się pobawić w piekarnię?

GEORGES

(kłaszcząc w dłonie)

O tak, ale to ja będę piekarzem.

JULIETTE

Ja będę gospodynią, która przyszła po sprawunki.

Idą po zabawki, małe wagi, które stawiają na stole.

RENAUD

Kogo widziałem? Najpierw poszedłem do dzielnicy Saint-Antoine, gdzie, jak mi powiedziano, szukali czeladnika. Ale tam nikogo nie potrzebowali. Potem poszedłem na ulicę Fontaine-au-Roi. Tam dopiero co kogoś zatrudnili. Następnie przeszedłem ulicą Du Temple i ulicą Saint-Martin. Obszedłem pół Paryża. Wszędzie ta sama odpowiedź: „Nikogo nie potrzebujemy”. I często zanim otworzyłem usta, żeby zapytać. A na ulicy Saint-Martin właściciel powiedział mi nawet, żebym lepiej poszedł się wykurować.

JULIETTE

(z małym koszykiem na ramieniu)

Dzień dobry, panie piekarzu. Chciałabym dwa kilogramy chleba. Świeżego i dobrze wypieczonego. Mam dziś gości na kolacji i mąż miałby do mnie pretensje, gdyby chleb mu nie smakował.

GEORGE

Proszę bardzo. Zechce pani wybrać, tam jest chleb wiejski, dobrze wypieczony.

PANI RENAUD

Nie spotkałeś jakichś znajomych? Dzieci proszą o jedzenie. Dziś rano dałam im ostatni kawałek chleba. W lombardzie nie przyjęli paczki ubrań, którą przygotowałam. W miejscu, które mi wskazano, nikogo nie potrzebowali. Co z nami będzie?

Płacze. Dzieci przerywają zabawę i patrzą na rodziców.

RENAUD

(łagodnym głosem)

Nie płacz. Spójrz, zasmucasz dzieci. Nie martw się, wyjdziemy z tego, do cholery! *(Do dzieci.)* Bawcie się, kochane.

Dzieci wracają do zabawy. – Do żony

Wiesz, kiedy szukasz pracy, koledzy z fabryki chętnie postawią ci kielicha. Ale nikt nie myśli o tym, że możesz być głodny. Co do przyjaciół, to tym, których spotkałem, jestem winien ostatnią pożyczkę. Miałem nadzieję, że jedliście, że udało ci się coś dostać za tę paczkę bielizny... *(Po jakimś czasie.)* Jednak dzieci muszą jeść. Pójdę zobaczyć. No już, moja kochana, trochę odwagi! Zobaczymy. Trudno przez to przejść, ale pomimo wszystko wyjdziemy z tego.

GEORGES

(do siostry)

Na czym skończyliśmy?

JULIETTE

No... Chciałeś mi sprzedać chleb wiejski! *(Z grymasem na twarzy.)* Nie, mój mąż nie lubi chleba wiejskiego. *(Grzebiąc w rzeczach na stole.)* Poproszę tamten!

GEORGES

Czy to wszystko, czego pani potrzebuje?

JULIETTE

(odchodząc)

Tak, dziś to wszystko. Do widzenia.

Przechodzi do drugiego pokoju.

PANI RENAUD

A jeśli u przyjaciół ci się nie uda? Mogą nie mieć pieniędzy albo też być bez pracy... Sama nie wiem, nie mamy szczęścia.

JULIETTE

(wraca)

Dzień dobry!

GEORGES

Dzień dobry. Czy zapomniała pani o czymś?

JULIETTE

Głupi jesteś, to nie ja. Jestem inną klientką.

GEORGES

Nic nie powiedziałas. Nie wiedziałem.

JULIETTE

Dzień dobry. Poproszę ciasto drożdżowe, jeszcze ciepłe.

GEORGES

Proszę bardzo. Dopiero wyjęte z pieca.

Dzieci znowu przerywają zabawę, by popatrzeć na rodziców.

RENAUD

(jego twarz staje się surowa)

Jeśli mi się nie uda... gdyby mi się nie udało... Nie martw się, *(zaciskając pięści, ostro)* w każdym razie zdobędę coś do jedzenia, nieważne jak.

Kieruje się w stronę drzwi.

PANI RENAUD

(staje przed mężem)

Dokąd idziesz? Co chcesz zrobić?

RENAUD

(próbuję ją odepchnąć)

Ależ nic. Daj mi przejść. Powiedziałem ci – spróbuję spotkać się z kilkoma przyjaciółmi.

PANI RENAUD

(kurczowo się go trzymając)

Ty coś knujesz. Jeśli nie uda ci się z przyjaciółmi, obiecaj mi, że nie będziesz próbował zrobić nic złego i że natychmiast wrócisz. Spróbuję jeszcze u piekarza. Może zgodzi się dać nam na kredyt bochenek chleba.

RENAUD

Wiesz dobrze, że wczoraj ci odmówił. Przepuść mnie. *(Odpycha ją.)* Kobieto, dzieci muszą jeść. Tym gorzej dla społeczeństwa, jeśli nie jest w stanie spełnić swej funkcji, którą jest zapewnienie wszystkim chleba.

PANI RENAUD

(opierając się)

Ja nie chcę! Pomyśl o dzieciach!

RENAUD

(spokojnie)

Właśnie o nich myślę. Nie chcę, żeby padły z głodu. No już, przepuść mnie!

Znowu próbuje się uwolnić.

PANI RENAUD

(zapłakana)

Nie, tylko nie to! Nie chcę, słyszysz? Umarłabym ze wstydu. Jeśli nie będzie już żadnej nadziei, no cóż! Pozostanie nam węgiel... Umrzemy wszyscy, ale nie idź kraść.

RENAUD

(szyderczo)

To nie kradzież, to tylko wzięcie czegoś do jedzenia z miejsca, gdzie ono jest. Społeczeństwo narzuca na mnie zobowiązania, uzasadniając to konieczno-

ścią chronienia mnie. Ponieważ nie potrafi mnie chronić, sam się ochronię. I moich bliskich. *(Krzyżując ramiona.)* Zabić nas! Bo dzieci są głodne! Uspokój się! Moim obowiązkiem jest je nakarmić. Zdobędę coś do jedzenia.

PANI RENAUD

(łkając)

Renaud, to, co chcesz zrobić, jest złe. Nie zgadzam się! Nie chcę, żeby mówiono o naszych dzieciach, że są dziećmi złodzieja.

RENAUD

Złem jest pozwolić, abyście byli głodni.

PANI RENAUD

(staje przed drzwiami)

Nie! Nie wypuszczę cię! *(Coraz mocniej szlocha.)* Ależ ja jestem nieszczęśliwa! Wszystkie nasze problemy zaczęły się od tych twoich dziwnych poglądów.

Pukanie do drzwi. Wszyscy podnoszą głowy. Pani Renaud odsuwa się od drzwi.

RENAUD

Proszę!

Wchodzi Durier.

Scena trzecia

RENAUD, PANI RENAUD, DURIER, GEORGES, JULIETTE

DURIER

No jak się miewacie? *(Wyciąga rękę do Pani Renaud.)* Jak zdrowie?

PANI RENAUD

(sztucznie)

Dobrze, dziękujemy.

DURIER

(podchodzi do Renauda)

A ty? No proszę, po staremu. Już dawno chciałem przyjść, ale sam wiesz... obowiązki. Nie zawsze robimy to, co chcemy. *(Przerywa, widząc skrzępowanie całej rodziny. Patrzy na każdą osobę po kolei.)* Tak. A więc? Co się dzieje?

RENAUD

(Najpierw udaje, że nic się nie stało.)

Eh, nic takiego. Mała dyskusja, z powodu dzieci. *(Wybuchając.)* Co się dzieje? A to, że dzieci dzisiaj nie jadły i że właśnie wychodziłem zdobyć coś do jedzenia, za wszelką cenę.

DURIER

(patrzy na nich bardzo smutny)

Jesteś w takiej sytuacji i nie przyszedłeś do mnie? *(Grzebie w kieszeni i wyciąga z niej portfel. Wyjmuje kilka monet, które podaje Pani Renaud.)* Proszę, droga pani Renaud, niech pani szybko pójdzie po coś do jedzenia dla tych dzieci. To najpilniejsze.

Pani Renaud wykonuje najpierw odmowny gest, a następnie bierze pieniądze, żywo wycierając oczy.

PANI RENAUD

(bierze koszyk)

Dziękuję za troskę o dzieci.

DURIER

(do Renauda)

Jeśli chodzi o pracę, to wiedziałem, że czegoś szukasz. Dlatego tu jestem. Mam coś dla ciebie.

RENAUD

(do żony)

Widzisz, a ty chciałaś umierać. Wszystko się układa.

PANI RENAUD

To, co ty chciałeś zrobić, nie było lepsze. Ale ja już biegnę po coś do jedzenia. Zaraz wracam.

Wychodzi.

Scena czwarta

RENAUD, DURIER, JULIETTE I GEORGES

DURIER

(ogarnięty litością)

A więc, biedaku, do tego doszło, a ty czekasz aż tu zdechniesz! *(Bierze krzesło i siada.)* Pozwolisz?

RENAUD

Co za pytanie! Wybacz, zupełnie straciłem głowę. *(Również siada.)* A więc czy to prawda, że masz coś dla mnie?

DURIER

Tak, przypadkowo. Wiesz, że przedsiębiorcom nie spieszy się do biura „Wyzwolenia” w poszukiwaniu robotników. To Blanchard dziś do mnie przyszedł. Dyrektor kazał mu znaleźć kogoś do konserwacji sprzętu. Kogoś, kto zna się trochę na kuźnictwie i umie się posługiwać pilnikiem. Znasz się na tym? Pomyślałem o tobie i oto jestem.

RENAUD

(żywiołowo)

Oczywiście! Może nie powinienem tego mówić, ale przychodzisz w samą porę. Byłem już zdecydowany podjąć desperackie kroki. Wyciągasz mnie z tarapatów, bo nie pozwoliłbym sobie zdechnąć jak pies. Co to, to nie!

DURIER

Ale dlaczego zanim doprowadziłeś się do ostateczności, nie pospieszyłeś do kolegów? Spójrz, to głupie zakopywać się we własnej norze. Czy sądzisz, że jeśli pozwolisz się zamknąć, to nakarmisz dzieciaki? *(Głaszcze dzieci, które przytuliły się do ojca.)* No, Georges, nie poznajesz mnie? A ty, Juliette, nie przyjdiesz uściskać starego przyjaciela?

GEORGES I JULIETTE

(podbiegają do niego i ściskają go)

Dzień dobry, Durier.

JULIETTE

(grzebie mu w kieszeniach)

Nic mi nie przyniosłeś?

DURIER

Niestety! Wasz stary przyjaciel Jacques zapomniał dziś o was. *(Szuka po kieszeniach.)*

Ale oto coś, za co kupicie, co zechcecie. *(Daje im trochę drobnych.)* Co kupicie?

GEORGES

(skacząc)

Tabliczkę mlecznej czekolady i ciastko o smaku wiśniowym.

JULIETTE

Ja dam pieniądze mamusi, żeby już więcej nie płakała.

DURIER

(klepiąc ją po policzkach)

Kochana z ciebie córeczka.

RENAUD

A teraz idźcie się bawić. Do drugiego pokoju, żebyśmy was nie słyszeli.

JULIETTE

(zabierając brata)

Tak, tatusiu. Chodź, Georges, pobawimy się w szkołę.

Wychodzą.

RENAUD

(nadal podekscytowany)

Mój drogi *(ściska mu dłoń)*, to nie są puste słowa, ale naprawdę dzięki tej posadzie kamień spadł mi z serca. Już jutro tam pójde.

DURIER

I dobrze. Blanchard już o tobie powiedział. Pozostaje ci tylko tam pójść. Tu masz adres. *(Podaje mu wizytówkę.)* Zapytaj najpierw o Blancharda, on cię przedstawi.

RENAUD

(wpychając wizytówkę do portfela)

Jutro o szóstej rano będę w warsztacie.

Scena piąta

RENAUD, DURIER, PANI RENAUD, PÓŹNIEJ DZIECI

PANI RENAUD

(Jest zadyszana. Kładzie koszyk na stole.)

Biegłam. Jestem zadyszana. A wiecie, co się jeszcze stało? Tylko tego brakowało. Kiedy byłam po owoce, brat sprzedawczyni wrócił z bulwaru Saint-Germain, gdzie chwilę wcześniej wysadzono dom jakiegoś sędziego.

Mężczyźni są poruszeni.

Tak, mówią, że to anarchiści, żeby pomścić jednego ze swoich, którego ten sędzia ponoć skazał na śmierć.

DURIER

A mówią, jak się nazywał ten sędzia?

PANI RENAUD

Tak, no..., chwilę... *(Próbuje sobie przypomnieć.)* Bourdot... Bourtot... Barlot... Tak, na pewno tak. Podobno jest sześciu zabitych. A czego to strasznego teraz nie mówią o anarchistach! Mówią, że powinno się ich wszystkich wysłać do Kajenny².

(Do męża)

Żeby tylko nie przychodzili cię niepokoić jeszcze z tego powodu. Cięży na nas jakieś przekleństwo. Nigdy nie będziemy mieć chwili spokoju. Gdybyś chociaż teraz chciał trzymać się z dala od tego wszystkiego.

Przychodzą dzieci.

.....
² Kajenna – stolica Gujany Francuskiej, w latach 1854 – 1938 znajdowała się tam francuska kolonia karna.

JULIETTE

Mamusiu, kawałek chleba!

PANI RENAUD

(grzebiąc w koszyku)

Proszę! *(Kroi dla nich kromki.)* Jedzcie spokojnie, zaraz zrobię wam omlet.

Dzieci wracają do drugiego pokoju. Podejmuje swój watek.

Tylko tego by brakowało, żeby cię teraz zatrzymali. To nie jest życie ciągle czekać na atak.

Płacze.

RENAUD

Dlaczego mieliby mnie zatrzymać? Nie mam z tą sprawą nic wspólnego.

DURIER

Co to znowu za historia? Pani Renaud, nie można się tak martwić na zapas. Mieliby mnóstwo pracy, gdyby chcieli zatrzymać wszystkich anarchistów. *(Do Renauda.)* Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby to ktoś z naszych dokonał tego zamachu. Pamiętam, ile razy wielu naszych przyjaciół było oburzonych skandaliczną zjadliwością, której doświadczyli od tego Barlota nasi towarzysze podczas jednego z procesów. Całkiem możliwe, że jeden z nich, bardziej rozdrażniony niż inni, przeszedł od gróźb do czynu. Ale, koniec końców, nie możemy być pociągani do odpowiedzialności za akty zemsty, których mógł się dopuścić ktoś z naszych towarzyszy.

PANI RENAUD

(płaczliwie)

Co oni chcą osiągnąć przez takie działania? Czy robotnicy nie zrobiliby lepiej, zajmując się swoją pracą niż polityką? Żeby chociaż się na niej znali! Jak się ma rodzinę, trzeba najpierw pomyśleć o jej utrzymaniu, a politykę zostawić tym, którzy nie mają co robić.

RENAUD

(śmiejąc się, do Duriera)

Łap ten kawałek! A to dla mnie! *(Do żony.)* Zawsze niepotrzebnie się zadreczasz. Nie mam nic wspólnego z tą sprawą. Co mogą mi zrobić? *(Wstaje, bierze ją w ramiona, chce ją zmusić do tańca.)* No już, moja ty

pesymistko, przecież mam pracę, złe dni już minęły. Odtąd wszystko się ułoży. Wiesz, że w pracy nie wybrzydzam.

PANI RENAUD

(uwalniając się)

Uspokój się, głuptasie! Nie, tego nie można ci zarzucić, nie jesteś leniem. Ale ta twoja cholerna polityka!

DURIER

Nie zajmujemy się polityką, pani Renaud. My tylko bronimy naszej egzystencji przed drapieżnością tych, którzy nas wyzyskują. Walczymy właśnie dlatego, że myślimy o swoich rodzinach, by miały lepsze życie niż my.

RENAUD

Daj spokój, tracisz czas, chcąc z nią rozmawiać. Jest uparta jak osioł. Odkąd jestem z nią, daremnie próbuję jej wytłumaczyć, że gdybyśmy sobie na to pozwolili, właściciele firm już dawno by nas oskubali. Ale szkoda gadać, to bez sensu.

PANI RENAUD

(krzając się przy kuchni)

A kiedy to próbowałeś mi coś wyjaśnić? Chodzisz tylko na te swoje zebrania. Mówisz mi, że tak jest, ale nie muszę ci wierzyć. Poza tym, nie jestem taka głupia, na jaką wyglądam. Mów, co chcesz, ja i tak wiem swoje. Odkąd wbiłeś sobie do głowy te dziwaczne idee, nie możesz nigdzie zagrać miejsca.

RENAUD

Oto kobieca logika! Jak gdybym nigdy wcześniej nie pozostawał bez pracy. To prawda, że ostatnio mam wyjątkowego pecha. Ale czy zapalenia płuc, przez które straciłem ostatnią pracę, nabawiłem się na zebraniu, czy w tym diabelskim warsztacie, gdy przemokłem do suchej nitki? Następnego dnia musiałem zostać w łóżku, a kiedy się podniosłem, na moim miejscu pracował już ktoś inny.

PANI RENAUD

Gdyby twój szef nie poznał twoich skłonności do kłótni, może z powrotem by cię przyjął.

RENAUD

(do Duriera)

No proszę. Rozmawiaj tu z taką.

DURIER

(z uśmiechem)

Może nie zabierasz się za to, jak trzeba.

RENAUD

(gestykulując)

Chciałbym zobaczyć, jak ty to robisz. Dyskutować z nią! Ona jest uparta nie jak jeden osioł, ale jak trzydzieści sześć osłów. Ma zawsze rację. No więc co mi pozostaje? Biorę gazetę i pozwalam jej się wygadać.

PANI RENAUD

(podając omlet do stołu)

Georges! Juliette! Chodźcie jeść!

(do Renauda)

Chodź jeść, no już, to lepsze niż gadanie głupstw.

Przychodzą dzieci.

GEORGES

(klaszcząc w dłonie)

Juliette! Omlet!

JULIETTE

Jest z boczkiem, mamo!

PANI RENAUD

Tak, jest z boczkiem. Jedzcie i bądźcie grzeczni.

Rodzina siada do stołu.

PANI RENAUD

(do Duriera)

Dołączy pan do nas?

DURIER

Dziękuję, jadłem przed wyjściem. *(Spoglądając na zegarek.)* A poza tym robi się już późno. Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

RENAUD

Znajdź jeszcze parę minut.

PANI RENAUD

Tak, niech pan jeszcze chwilę zostanie. Najpierw powinnam panu powiedzieć wszystko, co mi leży na sercu. Proszę spojrzeć, panie Durier. Jak to możliwe, żeby tak rozsądny człowiek jak pan angażował się w podobne głupoty i zamiast doradzić Renaudowi, żeby siedział cicho, zachęcał go do włączania się w sprawy, które mogą przybrać zły obrót dla nas wszystkich?

DURIER

Przepraszam, pani Renaud. Po pierwsze, Renaud robi to, co mu się podoba, nie muszę go do niczego zachęcać. A po drugie, ma rację, stając po stronie tych, którzy bronią swoich interesów. Tak jak powiedział to pani przed chwilą, gdyby robotnicy się nie bronili, ich szefowie wciąż domagaliby się dalszego obniżania ich płacy.

PANI RENAUD

Zawsze znajdzie się dość narwańców, którzy będą się wychylać. Dlaczego nie zostawić tego tym, którzy nie mają rodziny?

DURIER

Życie walczących jest tak trudne właśnie dlatego, że zbyt wielu jest obojętnych. To ci, którzy zrozumieli, mają się wychylać. Widzi pani, pani Renaud, jeśli robotnik żyje w trochę większym dobrobycie, jeśli wszyscy mamy trochę więcej wolności, to dlatego, że ci, którzy byli przed nami, walczyli, by zdobyć ten dobrobyt i wolność lub by ich bronić. Jeśli chcemy zachować i powiększyć to dziedzictwo, które przełożymy naszym dzieciom, to też musimy walczyć, by go bronić lub wydrzeć naszym oprawcom to, co możemy. Zamknięcie się w swoim egoizmie to zła kalkulacja. Wcześniej czy później trzeba będzie za to zapłacić. Uginanie karku nie zawsze zapewni pani...

PANI RENAUD

(przerywając mu)

Niech pan mówi, co chce. Ja uważam za absurdalne skazywać się na nędzę dla idei, które zostaną zrealizowane być może po naszej śmierci, a być może nigdy. Czyż nie byliśmy szczęśliwsi, zanim Renaud zainteresował się polityką? Oczywiście, zdarzało mu się czasem nie mieć pracy, ale to trwało tydzień, najwyżej dwa tygodnie. Zawsze mieliśmy odłożone trochę pieniędzy, dzięki czemu mogliśmy przeczekać, nawet tego nie odczuwając.

RENAUD

Zapominasz tylko, że to wszystko miało miejsce zanim nastąpiły te zmiany, że nie byłem wówczas chory, a i o pracę było łatwiej niż teraz.

PANI RENAUD

Mów, co chcesz. To odkąd chodzisz na te zebrania, tak często zmieniasz pracę. Nie możesz znieść uwag. Posyłasz szefów do diabła za jedno „tak” lub „nie”. A więc gdy mają kogoś wyrzucić, zaczynają od ciebie. A poza tym szef to szef. Jak mam reagować na to, że uda się ich pozbyć za tysiąc lat, jeśli przez całe życie mam znosić nędzę, a przez połowę chodzić głodna? I jeśli, jak w tych dniach, mam patrzeć na dzieci, którym nie mam co dać jeść! A gdyby pan, panie Durier, przyszedł dopiero jutro, kto wie, co by się stało? Nie mogę dłużej żyć w podobnym strachu.

Wyciera oczy.

GEORGES I JULIETTE

(podbiegają, by ją przytulić)

Mamo!

JULIETTE

(oddając jej pieniądze)

Proszę, teraz nie zabraknie ci pieniędzy.

GEORGES

(wyciąga ze smutkiem swoje i patrzy na nie)

Proszę. Tu masz też moje. Chciałem kupić ciastko, ale Durier mi kupi.

PANI RENAUD

(przytulając dzieci)

Moje biedactwa! Wydaje mi się, że gdybym was nie miała, byłabym jeszcze bardziej nieszczęśliwa.

DURIER

(wstając)

Proszę mi wierzyć, pani Renaud, pani mąż kocha swoją rodzinę tak samo jak pani. Tyle że pani widzi tylko teraźniejszość, a on myśli też o przyszłości. Nie trzeba toczyć przeciwko niemu wojny. On pracuje także dla tych istotek *(wskazuje na dzieci)*. No już, odwagi. Miejmy nadzieję, że złe dni już minęły. Tam, gdzie będzie zatrudniony, szefa nie obchodzi to, co

myślą jego robotnicy, o ile tylko praca jest wykonana. Nie musi się pani już niczego bać.

PANI RENAUD

(wzdychając)

Gdyby to była prawda! Gdyby pan wiedział, jak jestem znużona tym życiem, tymi obawami. Nie, gdyby to dłużej trwało, zwariowałabym.

RENAUD

(wzruszony)

Moja kochana, bądź rozsądna. Czy myślisz, że nie pęka mi serce, kiedy widzę, że żyjecie w nędzy i gdy nie mogę nic zrobić, by was z niej wyrwać? Czy myślisz, że nie zaciskałem zębów, słysząc niesprawiedliwą uwagę właściciela? Czasami znosiłem upokorzenia, myśląc o was, którzy czekacie na cotygodniową wypłatę. Nie, nie jestem gorszy od innych, to pech od jakiegoś czasu nas prześladowuje.

PANI RENAUD

(na wpół pocieszona)

Biedaku, wiem dobrze, że robisz, co możesz, ale cóż, przez nędzę stajemy się niesprawiedliwi. To nie ze względu na siebie obawiam się nędzy. Wszystko mi jedno. Nie mogę tylko milczeć, widząc, jak cierpią moje dzieci. Ale skoro masz teraz pracę, miejmy nadzieję, że wszystko się ułoży. Tak bardzo potrzebuję wierzyć, że się ułoży.

RENAUD

Tak, no już, odwagi. A jeśli chodzi o to, co robimy na zebraniach, obiecuję ci, że nie będę na nie chodził tak często. Jesteś zadowolona?

PANI RENAUD

(energicznie)

Gdybyś wiedział, jak jestem dzięki temu szczęśliwa!

DURIER

No dobrze. Widzicie, wszystko się układa. Pójdę już. Do widzenia.

Podaje im rękę.

GEORGES

(skacząc mu na szyję)

Pamiętaj, obiecałeś mi ciastko!

DURIER

Dostaniesz je.

(Bierze na ręce Juliette, która właśnie podeszła.)

A ty? Co chcesz dostać?

JULIETTE

Ja? Lalkę. W pięknej sukience.

DURIER

No oczywiście! Przyniosę wam to w najbliższych dniach. Do widzenia!

Wychodzi.

Scena szósta

RENAUD, PANI RENAUD, GEORGES, JULIETTE

PANI RENAUD

Jak wam nie wstyd, w waszym wieku, tak prosić? Przecież wam na to nie pozwalam. To niegrzeczne.

Dzieci spuszczaają głowy i prawie płaczą.

RENAUD

Nie besztaj ich. Przy Durierze to nie ma znaczenia. *(Do dzieci, głaszcząc je.)* Ucałujcie mamę i powiedzcie, że już więcej nie będziecie się tak zachowywać.

Siada.

GEORGES I JULIETTE

(przytulają się do mamy)

Już o nic nie poproszę, mamo.

PANI RENAUD

Liczę na to, bo to nieładnie. Idźcie się pobawić, no już!

Dzieci przechodzą do innego pomieszczenia.

Obyśmy tylko nie mieli nieprzyjemności przez tę historię z bombą.

RENAUD

Ależ nie. Głupia jesteś. Przede wszystkim od czasu choroby nigdzie nie byłem.

Mocne pukanie do drzwi.

Scena siódma

RENAUD, PANI RENAUD, PIERWSZY KOMISARZ, GEORGES, JULIETTE,
POLICJANCI

RENAUD

(wstał, patrzy na żonę)

Kto tam?

GŁOS

(nakazująco)

W imieniu prawa otwierać!

Drzwi gwałtownie się otwierają, wkracza sześciu policjantów, dwóch zatrzymuje się obok Renauda. Przybiegają przestraszone hałasem dzieci i stają przy ojcu.

PIERWSZY KOMISARZ

(stoi dalej, blisko drzwi. Pokazuje odznakę.)

Jestem komisarzem policji odpowiedzialnym za sprawy sądowe. Działam z rozkazu prefekta, mam dokonać przeszukania.

Gdy to mówi, Juliette i Georges podchodzą do matki.

PANI RENAUD

(zbliża się)

Przeszukanie? Nie jesteśmy złodziejami!

PIERWSZY KOMISARZ

(odsuwając ją)

Proszę zachować spokój.

Daje znak policjantom, dwóch z nich rozpoczyna przeszukanie w pomieszczeniu, w którym się znajdują, podczas gdy dwaj inni pilnują Renauda, a dwaj pozostali przechodzą do drugiego pokoju.

RENAUD

Pod jakim pretekstem dokonujecie tego przeszukania?

PIERWSZY KOMISARZ

(recytuje)

Wymiar sprawiedliwości nie kieruje się pretekstami, lecz motywami, poważnymi motywami! Jest pan oskarżony o członkostwo w organizacji przestępczej.

PANI RENAUD

(nerwowo)

Organizacja przestępcza! Mój mąż członkiem organizacji przestępczej! Chyba pan zwariował, panie komisarzy! Renaud jest uczciwym człowiekiem. A oprócz tych głupich poglądów, które wbił sobie do głowy, a które są prawdziwym powodem waszej wizyty, nikt nie ma mu nic do zarzucenia. Rozumie pan?

PIERWSZY KOMISARZ

(groźnie)

Proszę się liczyć ze słowami, które wypowiada pani do funkcjonariusza na służbie. W przeciwnym razie będę zmuszony przedsięwziąć kroki przeciwko pani. To właśnie anarchistyczne opinie pani męża są przestępczymi ideami, które zmuszają społeczeństwo do zastosowania odpowiednich środków przeciwko tym, którzy je wyznają.

RENAUD

(widzi, jak policjanci wszystko przewracają i robi krok, by się na nich rzucić, ale dwaj, którzy zostali przy nim, powstrzymują go, chwytając go za ramiona)

To ja jestem przestępcą!

PIERWSZY KOMISARZ

W pańskim interesie leży, aby mnie pan nie zmuszał do użycia siły.

GEORGES I JULIETTE

(wystraszeni)

Tato!

RENAUD

(opanowując się, spokojnie)

Róbcie, co chcecie! Przewróćcie wszystko! Obwąchajcie moje łóżko, przewróćcie wszystko do góry nogami. Jesteście silniejsi!

PIERWSZY KOMISARZ

Działamy zgodnie z prawem.

RENAUD

(wzruszając ramionami)

Chciałbym wiedzieć, co warte byłoby prawo, gdybyście nie mieli siły. Ale ponieważ ją macie, nie muszę z wami dyskutować. Róbcie, co uważacie za stosowne, nie będę wam więcej odpowiadał.

PIERWSZY KOMISARZ

Otóż to. Otrzymaliśmy informację, że jest pan wojującym anarchistą. Poza tym, sam pan przed chwilą słyszał, pańska żona to potwierdza, jest pan zwolennikiem tych odrażających teorii, które próbują wyłącznie burzyć porządek społeczny.

PIERWSZY POLICJANT

(który dopiero co przeszukał komodę)

Pakiet listów.

DRUGI POLICJANT³

(bierze je)

Zobaczmy. *(Przegląda je.)* Proszę... proszę... Kim jest ten Thierry, którego panu polecają?

Renaud spogląda na niego i odwraca się do niego plecami.

.....
³ W tekście wyjściowym *Premier argousin* „Pierwszy policjant” s. 527.

Pytam pana!

Milczenie Renauda.

PANI RENAUD

Skoro trzyma pan list, pozostaje panu tylko go przeczytać. Zrozumie pan, że to krajan, którego mu polecają w związku z pracą.

PIERWSZY KOMISARZ

Pomimo to włożę go do akt. Wyjaśnimy to. Kim jest ten Thierry?

DRUGI POLICJANT

(Przynosi z drugiego pokoju broszury i plik gazet.)

A oto i sugestywne tytuły! „Propaganda rewolucyjna”, „Taktyka anarchistyczna”, „Partia robotnicza” i „Rewolucja”.

PIERWSZY KOMISARZ

(dołączając broszury do listów)

Nieźle. Trochę tego jest. *(Widząc, że policjanci skończyli.)* Skończone? Przejrzelście wszystko?

POLICJANCI

Tak, szefie. Wszystko sprawdziliśmy.

PIERWSZY KOMISARZ

(wskazuje skrzyneczkę stojącą na komodzie)

A to? Widzieliście, co jest w środku?

PIERWSZY POLICJANT

Kurczę! Nie zauważyłem jej! *(Ostrożnie ją podnosi i próbuje otworzyć.)* Jest zamknięta na klucz. *(Ostrożnie odkłada skrzyneczkę.)* A poza tym, nie wiadomo...

PIERWSZY KOMISARZ

(do Renauda)

Co jest w tej skrzyneczce?

RENAUD

(drwiąc)

Sami zobaczcie.

PIERWSZY KOMISARZ

(nerwowo)

Proszę mi ją otworzyć!

RENAUD

Nie płacą mi za wykonywanie waszej pracy. *(Do żony.)* Daj im klucz, mogliby ci ją zniszczyć.

Pani Renaud wyjmuje z małej filizanki kluczyk, który podaje komisarzowi.

PIERWSZY KOMISARZ

(biorąc klucz i wahając się, co ma zrobić)

Nie chce pan sam jej otworzyć? W takim razie zabierzemy ją. *(Do jednego z policjantów.)* Weźcie ją i uważajcie, żeby nią nie potrząsać.

Policjant z wahaniem bierze skrzyneczkę, podczas gdy komisarz pakuje znalezione broszury i listy. Skończywszy

Jestem zmuszony aresztować pana.

RENAUD

Sądziłem, że ma pan tylko nakaz rewizji.

PIERWSZY KOMISARZ

(wyjmuje z kieszeni dokument)

Oto drugi nakaz, tym razem aresztowania, którego wykonanie, zgodnie z wytycznymi, pozostawiono mojemu osądowi, w zależności od wyników przeszukania. Pańskie członkostwo w partii anarchistycznej, jak mogłem stwierdzić, nie budzi wątpliwości, aresztuję pana.

RENAUD

(powściągając emocje)

Nie potrzeba panu wiele, żeby kogoś obciążyć. Ale z siłą się nie dyskutuje. Skoro odnajdujecie w tym przyjemność, zabierzcie mnie.

PANI RENAUD

Chyba nie pozwolisz się zabrać? *(Do komisarza.)* Co się stanie z moimi dziećmi, jeżeli go pan zatrzyma? Chyba nie bierze pan pod uwagę tego, co powiedziałam? Gadałam głupstwa. Niech mój mąż myśli co chce, czy nie ma do tego prawa? U nas jest republika. Czy republika to nie prawo

myśleć, co się chce? Jeśli jego poglądy robią nam krzywdę, to w końcu dotyczy to tylko nas.

PIERWSZY KOMISARZ

Wykonuję otrzymane rozkazy. Skończmy z tym.

PANI RENAUD

(rzucając się Renaudowi na szyję)

Nie, nie zabierzecie go! Nic nie zrobił, a moje dzieci muszą jeść. *(Do dzieci.)* Chcą zabrać waszego ojca, zamknąć go w więzieniu. Nie pozwolicie mu odejść, prawda?

GEORGES I JULIETTE

(ściskając ojca)

Tato! Nie chcemy, żeby cię zabrali!

JULIETTE

Mój kochany tatusiu, nie możesz iść z tymi wstrętnymi panami. Oni są źli.

PIERWSZY KOMISARZ

(zirytowany)

Co za komedia, to śmieszne. *(Do pani Renaud.)* Jeśli nie uspokoi pani dzieci, panią także zatrzymam. *(Do policjantów.)* No już, kończmy z tym.

RENAUD

(patrząc uważnie na policjantów, którzy wyglądają, jakby chcieli go schwycić)

Nie dotykajcie mnie. *(Próbuje uspokoić dzieci.)* No już, moje kochane, bądźcie rozsądne. Nie płaczcie, ja niedługo wrócę. *(Bierze Georges'a na ręce i całuje go.)* Bądź miły dla mamy, mój kochany, i słuchaj jej. *(Stawia go na ziemi i podnosi Juliette.)* A ty, moja Juliette, bądź zawsze taka rozsądna. *(Całuje żonę.)* A ty, moja kochana, co się z tobą stanie? To wy najbardziej ucierpicie przez to wszystko. A ja marzyłem, żebyście byli szczęśliwsi. *(Robi wysiłek, żeby się nie rozczulić. Do komisarza.)* Chodźmy, jestem gotowy.

Policjanci otaczają Renauda i wychodzą z nim.

PANI RENAUD

(Rzuca się do drzwi. Krzyk przerażenia.)

Renaud! Mężu!

(Wraca i osuwa się na krzesło, bierze dzieci na ręce.)

Moje kochane dzieci, co się z wami stanie?

..... KURTYNA

Akt drugi

Dekoracje takie jak w pierwszym akcie. Pomieszczenie trochę огоłocone ze sprzętów. Czuje się, że wszystko, co się przedstawiało jakkolwiek wartość, trafiło do handlarza starzyzną.

Pani Renaud leży na łóżku pozbawionym materaca, dwoje dzieci przytulonych do niej. Na środku pokoju przygasający piecyk.

Mija kilka chwil pomiędzy podniesieniem kurtyny a pierwszą sceną.

Scena pierwsza

PANI RENAUD I JEJ DWOJE DZIECI LEŻĄ NA ŁÓŻKU.

Słyszać pukanie do drzwi, następnie kolejne, później trzeci raz, już głośniejsze. Słyszać odgłos otwierających się drzwi na piętrze i kobiece głosy. Ponowne pukanie do drzwi, coraz głośniejsze.

GŁOS DURIERA

Pani Renaud!

Cisza. Ponownie słyszać głosy.

KOBIECY GŁOS

Na pewno jest u siebie. Nie słyszałam, żeby schodziła. Dziś rano przyszła jej córeczka pożyczyć ode mnie szuflę węgla. Od tego czasu już ich nie słyszałam.

GŁOS DURIERA

Pani Renaud!

Cisza. Następnie uderzenie w drzwi.

Pani Renaud!

Kolejne uderzenie.

Trudno, wyważam drzwi!

Zgrzytają pod naciskiem.

Na pewno coś się stało. Czuć dym. Pani Renaud!

Drzwi zgrzytają po raz kolejny. W końcu ustępują. Durier, za którym podążają trzy sąsiadki, wpada do pokoju.

Scena druga

DURIER, PIERWSZA SĄSIADKA, DRUGA SĄSIADKA, TRZECIA SĄSIADKA

DURIER

(zatrzymuje się obok łóżka. Sąsiadki zostają przy drzwiach.)

Tego się właśnie obawiałem! Zaczadziła się! *(Biegnie do okna, gwałtownie je otwiera, następnie wraca do łóżka i szybko sprawdza stan jednego z dzieci.)* Nic! *(Drugiego dziecka.)* Nic! *(Pani Renaud.)* Nic! Zupełnie nic! Czyżby było za późno?

Scena trzecia

CI SAMI, DOZORCZYNI, NASTĘPNIE PANI BALLIVET

DOZORCZYNI

(wpada zdyszana)

Ojej, mój Boże! Co za nieszczęście! Ta biedna pani Renaud!

DURIER

(do sąsiadek)

Trzeba jak najszybciej przenieść ich do pomieszczenia, w którym powietrze jest czystsze. Moje panie, pomóżcie mi ich przenieść najszybciej, jak to możliwe.

Sąsiadki podchodzą.

DOZORCZYNI

Komisarz niedługo przyjedzie. Wysłałam mojego dzieciaka, żeby go zawiadomił. Nie wolno nic dotykać przed jego przyjazdem.

DURIER

(szorstko)

Czy pani jest całkiem normalna? Czy sądzi pani, że będę czekał, gdy ich życie może zależeć od tego, jak szybko uzyskają konieczną pomoc? *(Do pierwszej sąsiadki.)*

Proszę wziąć panią Renaud za nogi, ja wezmę ją za ramiona.

Sąsiadka postępuje zgodnie ze wskazówkami. Do dwóch pozostałych.

A wy, moje panie, przenieście, proszę, dzieci.

Przenoszą ofiary do drugiego pokoju.

DOZORCZYNI

(idąc za nimi)

Wiedziecie, że nie należy dotykać samobójcy przed przybyciem komisarza. Jeśli będą jakieś problemy, uprzedzałam was, ja umyłam ręce.

Zatrzymuje się przy wejściu.

DURIER

(z drugiego pokoju)

Dobrze, dobrze. Biorę wszystko na siebie. *(Do pomagających mu kobiet.)*
Szybko, rozbierzmy ich i rozmasujmy.

PANI BALLIVET

(pojawia się w drzwiach)

No co się stało, pani Torlet?

DOZORCZYNI

(wykonuje zamaszyste gesty)

A, to pani, pani Ballivet. Tracę od tego dech w piersiach. To afera na cały dom! Tego jeszcze tylko brakowało. Pani Renaud się zaczadziła! Z dwójką dzieci! A do tego jest tu jakiś pan, który wydaje polecenia i rozkazuje, nie chcąc czekać na komisarza, po którego posłałam.

DURIER

(wraca. Do sąsiadek, które pozostały w drugim pomieszczeniu.)

Nie bójcie się masować. Nie przestawajcie! Cały czas masujcie! Zdarzało się, że zaczadzeni i topielcy dochodzili do siebie po dwóch godzinach masażu. Poruszajcie jej ramionami, żeby przywrócić pracę płuc. *(Do dozorczyń.)*
Nie ma sensu szukać tu alkoholu czy octu. Zechce pani po niego pójść. *(Wręcza jej pieniądze.)*

Zawiadomiła pani komisarza. Ale czy pomyślała pani o tym, by posłać po lekarza?

DOZORCZYNI

Lekarza? Nie, nie pomyślałam o tym!

DURIER

(wzruszając ramionami)

A to dobre! Jak gdyby lekarz nie był ważniejszy od komisarza! *(Do siebie.)*
Co za czasy! *(Do dozorczyń.)* Jako że nie jestem z tej dzielnicy, nie wiem, gdzie mógłbym jakiegoś znaleźć. Dobrze byłoby, gdyby pani podjęła się sprowadzenia go tu jak najszybciej. Jeśli jest jakaś szansa, żeby ich uratować, nie ma czasu do stracenia.

DOZORCZYNI

Ale ja nie mogę opuścić stróżówki. Chętnie przyniosę alkohol. Mamy tu w budynku handlarza winem. Może pani Ballivet zechce pójść po lekarza?

PANI BALLIVET

Chętnie. Który jest najbliżej?

DOZORCZYNI

(odchodząc z Panią Ballivet)

Najbliżej stąd? Kurczę, to Choursky, wie pani... aleja... na lewo...

Wychodzą.

JEDNA Z SĄSIADOK

(z drugiego pokoju)

Pani Renaud chyba się poruszyła!

DURIER

Może uda się nam ich uratować! *(Przechodzi do drugiego pokoju.)* Tak, faktycznie, chyba czerwieni się jej skóra. Niech pani nadal masuje, ja będę ruszał jej ramionami.

Scena czwarta

CHŁOPIEC, DRUGI KOMISARZ, SEKRETARZ, TRZECI POLICJANT, DOZORCZYNI

CHŁOPIEC

(wsuwa głowę przez otwarte drzwi, następnie wchodzi)

To tutaj, panie komisarzu.

DRUGI KOMISARZ

(wszedł z chłopcem, za nim Sekretarz i Policjant)

Faktycznie, czuć tu dym... Nie widać luksusów... Jest tu kto?

SEKRETARZ

(wskazuje na drzwi do drugiego pomieszczenia)

Jest drugi pokój, panie komisarzu. Coś tam słychać.

CHŁOPIEC

(podchodząc do drzwi prowadzących do drugiego pokoju)

Mamo! To komisarz.

DOZORCZYNI

(nadbiegając, do chłopca)

Stałoby ci się coś, gdybyś powiedział „pan komisarz”? Zejdź szybko do stróżówki.

Chłopiec wychodzi. Do komisarza, nie przerywając.

Nie zaszkodzi kazać mu być grzecznym. To straszne nieszczęście, panie komisarzu. W dodatku z dwojgiem dzieci! Komu by to przyszło na myśl? Ale mamy nadzieję, że ją uratujemy. To jeden z ich przyjaciół wyważył drzwi. Ale nie chciałam, żeby cegokolwiek dotykano przed pana przybyciem. Ale ten pan zachowuje się tu jak u siebie w domu.

DRUGI KOMISARZ

Miał rację. Trzeba było spróbować ich uratować, jeśli to możliwe. Ale niech mi pani powie, jak to się stało.

DOZORCZYNI

Jedna z lokatorek, pani Renaud, zaczadziła się z dwojgiem dzieci.

DRUGI KOMISARZ

Rozumiem. Czy ktoś udziela im pomocy?

DOZORCZYNI

Tak. *(Wskazując na drugie pomieszczenie.)* Są tam sąsiadki z tym panem.

DRUGI KOMISARZ

Czyli nie umarli?

DOZORCZYNI

Sądzę, że matka się poruszyła, ale obawiam się, że biedne małe...

DRUGI KOMISARZ

Czy chciaż wezwano lekarza?

Scena piąta

DRUGI KOMISARZ, DOZORCZYNI, SEKRETARZ, POLICJANT, LEKARZ

DOZORCZYNI

Tak, jedna z sąsiadek dopiero co... *(Przerywa, widząc lekarza.)*

No właśnie. Oto i on.

LEKARZ

(pojawia się w drzwiach, za nim Pani Ballivet)

Jestem, panie komisarzu.

DRUGI KOMISARZ

(podchodząc do lekarza i ściskając mu dłoń)

Wie pan, o co chodzi, panie doktorze. Ofiary są w drugim pokoju. Ze-
chciałby pan tam przejść?

*Lekarz przechodzi do drugiego pokoju, tak jak Pani Ballivet. Komisarz po-
dąża za nimi. W progu odwraca się do sekretarza.*

Niech pan poprosi panią o dodatkowe wyjaśnienia, ja tymczasem zobaczę,
co jest do zrobienia.

Znika.

Scena szósta

POLICJANT, DOZORCZYNI, SEKRETARZ

SEKRETARZ

(do dozorczyń)

Czym się zajmowała ta pani Renaud?

DOZORCZYNI

Tym, co znalazła. Sprzątaniem, naprawą odzieży. Ale od jakiegoś czasu nie znajdowała żadnego zajęcia.

SEKRETARZ

A więc to nędza popchnęła ją do samobójstwa? Była mężatką? Wdową?

DOZORCZYNI

Była mężatką, ale jej mąż został zatrzymany sześć tygodni temu.

SEKRETARZ

A... jej mąż został zatrzymany... A za jakie przestępstwo?

DOZORCZYNI

Zbyt wiele nie wiem... Myślę, że za politykę.

SEKRETARZ

Proszę, proszę! Ten Renaud to anarchista, jestem pewien! Mamy przez nich już wystarczająco dużo pracy, nawet bez tych ich żon. Szkoda, że nie można wysłać całej tej hołoty do Kajenny!

DOZORCZYNI

Biedny pan Renaud! Co to będzie, gdy się o tym dowie? On tak bardzo kochał swoje dzieci.

TRZECI POLICJANT

E tam... Anarchista!

DOZORCZYNI

Ja nie rozumiem wiele z polityki: anarchiści, socjaliści, rojaliści, myślę, że ci biedni ludzie, tak jak my, zrobiliby znacznie lepiej, zajmując się swoją pracą niż wplątując się w historie, na których dobrze wychodzą tylko podstępni. Nie wiem, jaki był pan Renaud. Nigdy nie mówił o polityce. Ale to był dobry człowiek, nigdy nie robił hałasu... i kochał swoją rodzinę. Trzeba było to widzieć. Jeśli jego dzieci umrą, to gdy się o tym dowie, będzie to dla niego potężny cios.

SEKRETARZ

Jeśli tak kochał swoją rodzinę, to dlaczego pozwolił się zatrzymać?

DOZORCZYNI

O tym nic mi nie wiadomo. Z pewnością o to nie prosił. A poza tym, być może to pomyłka.

SEKRETARZ

Ale żeby go zatrzymano, potrzebne były informacje na jego temat. Wymiarowi sprawiedliwości zdarzają się pomyłki, ale to niezwykle rzadkie.

TRZECI POLICJANT

A poza tym, czy ci anarchiści wyobrażają sobie, że będziemy milczeć, kiedy wysadzają domy, zabijają ludzi? Pokażemy im, ile to kosztuje.

DOZORCZYNI

Nic mi o tym nie wiadomo. W każdym razie, to bardzo smutne. (*Widząc, że nie zadają jej już pytań.*) Jeśli nie ma pan już do mnie pytań, pójdę tam zobaczyć, czy mnie nie potrzebują.

SEKRETARZ

(*który zrobił notatki*)

Nie, nie mam. Może pani iść.

Scena siódma

SEKRETARZ, TRZECI POLICJANT

SEKRETARZ

Ale szef się wkurzy, gdy się dowie, że to anarchiści! I tak jest rozjuszony, że mu przeszkodzono. Miał dużo petentów.

TRZECI POLICJANT

Istotnie, od jakiegoś czasu anarchiści dają nam popalić. Trzeba by było wstawać codziennie o czwartej rano, żeby łapać ich w łóżku.

SEKRETARZ

(*idzie spojrzeć przez uchylone drzwi*)

Co oni tam wyprawiają? Długo to jeszcze potrwa? (*Wracając.*) Masują nieboszczyków.

Słyszać szum.

TRZECI POLICJANT

(również idzie spojrzeć)

Można by powiedzieć, że coś się zmieniło. Wydaje mi się, że matka się rusza. *(Robi krok w stronę pokoju, następnie wraca.)* Biedne dzieci, są miłe, pomimo wszystko. Ale boję się, że nic się nie da zrobić. Matka dopiero co westchnęła.

Pojawia się dozorczyńni.

Scena ósma

SEKRETARZ, TRZECI POLICJANT, DOZORCZYNI, PÓŹNIEJ DURIER

SEKRETARZ

(zatrzymując dozorczynię w przejściu)

No i jak tam? Co nowego?

DOZORCZYNI

Pani Renaud właśnie dochodzi do siebie. Ale nikogo nie rozpoznaje. Wszystko, co mówi to: „O, jak ja cierpię! Głowa, moja biedna głowa!”.

TRZECI POLICJANT

A dzieci?

DOZORCZYNI

Biedne szczeniaczki! Doktor mówi, że nic się nie da zrobić. Tak sobie myślę, że matka musi być bez serca, żeby w ten sposób zabić biedne niewinne istoty. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym się znalazła w takiej sytuacji, ale nie zabiłabym własnych dzieci... Chodziłabym po prośbie, gdyby było trzeba...

DURIER

(wchodząc)

Zatrzymano by panią, a pani dzieci zostałyby wysłane do sierocińca. Sekretarz i policjant patrzą na niego spod oka.

DOZORCZYNI

Przynajmniej miałyby co jeść.

DURIER

Pozostaje pytanie, czy byłoby im lepiej.

DOZORCZYNI

Ja tu gadu-gadu, a muszę zejść do stróżówki. Nie jestem tu już potrzebna.

Wychodzi.

Scena dziewiąta

SEKRETARZ, POLICJANT, DOZORCZYNI, DURIER, LEKARZ, DRUGI
KOMISARZ, PIERWSZA SĄSIADKA, DRUGA SĄSIADKA, PANI BALLIVET

LEKARZ

(pojawia się ponownie z komisarzem i jedną z sąsiadek)

Tak, wystarczy, żeby była przy niej jedna osoba. W tej chwili wystarczy tylko podawać jej lekarstwo... *(Odwraca się do sąsiadki.)* ...po które pani zechce pójść.

PIERWSZA SĄSIADKA

(bierze receptę i czeka kilka chwil, zmieszana)

Ale... aptekarz wyda mi je bez pieniędzy?

Lekarz i komisarz patrzą na siebie.

LEKARZ

Pan komisarz napisze do niego słówko.

DRUGI KOMISARZ

(zmieszany)

No... nie wiem... to nie było przewidziane...

DURIER

(podaje sąsiadce monetę, ta ją bierze i wychodzi)

W rzeczy samej nasze państwo nie zajmuje się tak trywialnymi drobiazgami. Umie generować nędzę, lecz nie umiałoby jej zapobiec.

Komisarz i jego pomocnicy znowu krzywo na niego patrzą.

LEKARZ

W każdym razie, ta nieszczęsna kobieta nie może tu zostać. Zechce pan rozkazać, panie komisarzu, aby przewieziono ją natychmiast do szpitala. W oczekiwaniu na to, proszę ją położyć do łóżka, a na wypadek gdyby wróciła do świadomości, zabrać jej z zasięgu wzroku zwłoki dzieci. *(Do komisarza.)* A więc rozumiemy się, każe pan ją przewieźć jak najszybciej?

DRUGI KOMISARZ

Natychmiast. *(Do policjanta.)* Proszę przyprowadzić czterech ludzi i przynieść dwie pary noszy – jedno dla matki, a drugie dla dzieci, żeby zanieść je do kostnicy.

TRZECI POLICJANT

Tak jest, szefie.

Wychodzi.

DRUGI KOMISARZ

(do sąsiadek i Pani Ballivet, które w trakcie rozmowy wyszły z drugiego pokoju)

Czy jest tu pióro i atrament? Muszę napisać coś do szpitala.

DRUGA SĄSIADKA

Już, już, panie komisarzu. Mam je w domu.

Wychodzi.

Scena dziesiąta

CI SAMI, PIERWSZA SĄSIADKA

PIERWSZA SĄSIADKA

(wchodząc)

Oto lekarstwo.

LEKARZ

(biorąc fiolkę i przyglądając się jej)

Dobrze. Zrozumiała pani, co powiedziałem – jedna łyżka za chwilę, druga kwadrans później.

Sąsiadka daje znak, że zrozumiała. Lekarz oddaje jej fiolkę.

No to dobrze. Nic tu teraz po mnie. Jestem spóźniony. Mam odwiedzić innych chorych. Opuszczam państwa.

Wychodzi. Sąsiadki i Pani Ballivet wracają do drugiego pokoju.

Scena jedenasta

CI SAMI, DRUGA SĄSIADKA

DRUGA SĄSIADKA

(przynosząc atrament i pióro)

Proszę, panie komisarzu.

DRUGI KOMISARZ

(wyciąga z kieszeni kartkę, siada przy rogu komody; bazgrze coś na papierze i podaje go sekretarzowi)

Proszę, Lourdy, pójdzie pan wraz z sanitariuszami do szpitala. Up przedzi pan administrację, że pani Renaud musi pozostawać pod specjalnym

nadzorem. Jeśli uda się ją uratować, będzie musiała odpowiedzieć przed wymiarem sprawiedliwości za próbę samobójczą oraz za zamordowanie dwojga swoich dzieci.

DURIER

(który stał w oddaleniu, podchodzi)

No tego już za wiele! Pozwie pan tę kobietę?

DRUGI KOMISARZ

(chłodno)

O tym zadecyduje sędzia śledczy.

DURIER

(krzyżując ramiona)

A więc wymiar sprawiedliwości jeszcze się nie nasycił? Pozbawia tę rodzinę środków do życia, doprowadza ją w ten sposób do skrajnej biedy i wszystko, na co może się zdobyć, by naprawić wyrządzone zło, to wysłać matkę do więzienia!

DRUGI KOMISARZ

Co to za ton! Kim pan w ogóle jest?

DURIER

(wyjmuje wizytówkę i podaje mu)

Jacques Durier, redaktor „Wyzwolenia”.

DRUGI KOMISARZ

(lekceważąco spogląda na wizytówkę, ale uspokaja się)

Durieu!⁴ „Wyzwolenie”! Jeśli się nie mylę, to pisemko rewolucyjne... Myślałem, że zamknięto redakcję w więzieniu.

DURIER

(ironicznie)

Uwięziono ją, panie komisarzu. Ale nie można było ich dłużej trzymać... Pan wybaczy, jeśli piszę tylko do pisemka... *(Naśladując lekceważący ton komisarza.)* rewolucyjnego, ale poważne pisma... nierewolucyjne.. są całkowicie na usługach rządzących. Każdy pisze, gdzie może. Ale to nie pozbawia mnie prawa do oburzania się, gdy mówi pan o ściganiu tej nie-

.....
⁴ Zgodnie z tekstem źródłowym.

szczęsnej kobiety, będącej jedynie ofiarą barbarzyńskiej struktury społecznej, której pan służy.

DRUGI KOMISARZ

(urazony)

Znam swoje obowiązki, a uwagi przyjmuję tylko od przełożonych.

DURIER

(coraz bardziej wzburzony, podczas gdy sąsiadki, które powróciły, dają sobie znaki)

Jeśli ta biedna istota musi odpowiedzieć za swój desperacki czyn, to jak straszna odpowiedzialność ciąży na tych, którzy ją do niego doprowadzili, zabierając jej męża, pogrążając w nędzy, nie myśląc o tym, by jej pomóc. To oni podpalili węgiel, który zabił jej dzieci. Byłem tutaj kilka chwil przed aresztowaniem Renauda. Ta rodzina dopiero co wydobyła się z dna nędzy. Ojciec znalazł posadę, miał zacząć następnego dnia. Mam jeszcze przed oczami ich radość, przypominam sobie ich plany na przyszłość, wciąż ich tu widzę szczęśliwych z powodu mających nadejść lepszych dni.

Przerywa dławiony emocjami. Sąsiadki bezszelestnie wracają do drugiego pokoju.

DRUGI KOMISARZ

Słowa, ot i wszystko! Zadaniem urzędników jest zajmować się wyłącznie stosowaniem prawa. Gdyby Renaud był posłusznym, szanującym prawo obywatelem, nie musiałby zostać zatrzymany.

DURIER

Posłuszny, szanujący władzę obywatel! Tak, w rzeczy samej to ideał dla was, urzędników, którzy uważacie społeczeństwo za stworzone właśnie dla was, byście mogli nim rządzić i nie przyznajecie, że jednostka buntuje się przeciw prawu, które wydaje jej się głupie lub które hamuje jej rozwój. W czasach republiki nadal jesteście urzędnikami monarchii.

DRUGI KOMISARZ

Powtarzam, nie jestem od dyskusowania. Bardzo łatwo jest oskarżać społeczeństwo. Ale czy nie powinno się ono bronić, tak, także ono, szczególnie gdy jest tak ostro atakowane przez panu podobnych? Rząd odpowiada za porządek, spokój i życie obywateli, proszę pana, gdy zaś jednostki stanowią zagrożenie dla tego porządku i spokoju, gdy godzą w życie obywateli, ma on obowiązek je unieszkodliwić.

DURIER

Jest jedynie godne pożałowania, że owa troska dotyczy jednej klasy obywateli ze szkodą dla innej klasy; że zawsze broni tylko bogatych przeciwko biednym.

DRUGI KOMISARZ

Spółeczeństwo, proszę pana, robi wszystko, co może, aby złagodzić niezасłużone nieszczęścia. Co roku w ramach opieki społecznej wydaje się miliony, aby przyjść z pomocą w zgłaszanych przypadkach. Czy chciałby pan, żeby ta pomoc zachęcała do powstania i buntu? Ale gdyby nawet pani Renaud zwróciła się o nią, nikt nie wątpi, że by ją otrzymała, mimo że jest żoną rewolucjonisty.

DURIER

Otrzymałaby ją! Tak jak ta rodzina, która osiem dni temu popełniła samobójstwo w takich samych okolicznościach, po tym jak bezskutecznie pukała do różnych drzwi, próbując uzyskać pomoc publiczną? Tamci z pewnością nie byli buntownikami. Byli zrezygnowani, jak tego wymaga prawo! Przynajmniej nie umarli z głodu.

DRUGI KOMISARZ

(zdenewrowny)

Administracja może się pomylić!

DURIER

Jedynie pomylić! Nigdy nie ponosi odpowiedzialności.

Pojawiają się sanitariusze i policjant.

Ale oto i pańscy ludzie. Żegnam pana.

Wychodzi.

Scena dwunasta

CI SAMI OPRÓCZ DURIERA, SANITARIUSZE, POLICJANT

DRUGI KOMISARZ

(do sanitariuszy)

Chora jest w drugim pokoju, podobnie jak zwłoki do odniesienia do kośtnicy.

Sanitariusze przechodzą do drugiego pomieszczenia. Do sekretarza.

Ale sobie ten pan pozwala! Za kogo on się uważa? *(Przygląda się wizytówce, którą dał mu Durier)* Jacques Durier! Nie rozumiem prokuratury, która robi tyle hałasu, aby zatrzymać tych ludzi, a zaraz potem ich wypuszcza. W końcu któregoś dnia odnajdziemy tego pana. Niech pan zapamięta, co powiedziałem.

Oddala się, wówczas pojawiają się sanitariusze.

Akt trzeci

Scena przedstawia duże pomieszczenie. W głębi drzwi wejściowe, na ścianach półki, gdzie zgromadzono książki i broszury. Gdzieś ryciny, ilustrowane obwieszczenia. W kątach paczki z gazetami. Na środku pokoju duży stół z segregatorem, papierem, kałamarzem itd. Gdy kurtyna się podnosi, Durier otwiera właśnie korespondencję. Pukanie do drzwi.

Scena pierwsza

DURIER, BAUDRY

DURIER

(podnosząc głowę)

Proszę!

Wchodzi Baudry.

O, to ty! Zdecydowali więc, że cię wypuszczą?

BAUDRY

(podaje mu rękę, siada)

Dopiero dziś rano. Byłem w pudle sześć tygodni, zaczynałem już zapuszczać korzenie. A ty dawno wyszedłeś? Zostałem zatrzymany kilka dni po tobie.

DURIER

Dwa tygodnie temu otworzono przede mną bramy Mazas⁵, nie udzielając mi wyjaśnień dłuższych niż wtedy, kiedy mnie tam wsadzono.

.....
⁵ Mazas – paryskie więzienie wzniesione w połowie XIX w., zburzone w 1898 r.

BAUDRY

Znowu to samo. Poza tym dlaczego mieliby się krępować, skoro nikt się nie stawia oporu. Za czasów Cesarstwa nasi republikanie, będący aktualnie u władzy, z bardziej błahego powodu wrzeszczeliby jak obdzierani ze skóry. Dziś, od momentu kiedy działa się „w imieniu narodu francuskiego”, wszystko jest dobrze. *(Po jakimś czasie.)* A jak tam nasz biuletyn? Mógł się ukazać mimo wszystko?

DURIER

Tak. Chantenay mnie zastąpił. Tydzień później przyszła kolej na jego zatrzymanie, ale Roulier natychmiast zajął jego miejsce, dzięki czemu nie było przestoju. Z drugiej strony, wygląda na to, że pierwszym skutkiem tych uciążliwości jest wyjście z nory tych, którzy wcześniej gdzieś zniknęli, i to, że teraz aktywnie zajęli się propagandą. Dochody w czasie tych dwóch miesięcy małego terroru były znacznie wyższe niż zazwyczaj. Ani razu nie dotknęły nas problemy finansowe. Nieczęsto się to zdarza.

BAUDRY

Kto jeszcze siedzi w pudle?

DURIER

Już niewielu, jak sędzę. Było was co najwyżej około sześciu. Niedawno wypuścili kilku, ciebie dzisiaj, chyba już nikt. Policzymy, był Lorain, Duchêne, Renaud...

BAUDRY

(przerywa mu)

Co się tyczy Renauda, widziałem go tydzień temu, idąc do sędziego śledczego. Tylko na niego spojrzałem i przestraszyłem się. Wygląda, jakby było z nim krucho. Musiał być chory...

DURIER

Nie wiesz, co się stało?

BAUDRY

Nie.

DURIER

Jego żona popełniła samobójstwo. Z dwójką dzieci.

BAUDRY

(uderza pięścią w stół)

Boże drogi! Niemożliwe! Nie żyją?

DURIER

Wszyscy.

BAUDRY

To przez nędzę?

Durier potwierdza skinieniem głowy.

Boże, widzisz i nie grzmisz! Mnie władza i tak nic nie robi. Ja jestem sam. Nikt nie musi cierpieć przez moją nieobecność. Ale gdybym miał żonę i dzieci i gdyby mieli to znosić, to nie wyglądałoby to tak jak teraz, przysięgam.

DURIER

(nadal oparty łokciami o stół)

Renauda zatrzymali tego samego dnia co mnie. Wcześniej był chory, od dłuższego czasu nie pracował. Rozmawiałem o tym z przyjaciółmi, ale wiesz, że jest trudno. Jednak szczęśliwym zbiegiem okoliczności okazało się, że szef Blancharda kogoś potrzebuje. Blanchard mnie uprzedził, a ja natychmiast poszedłem do Renauda. Od dwóch dni nie jedli. Żebyś widział ich radość, gdy dowiedzieli się, że następnego dnia pójdzie do pracy. Ledwo wyszedłem, przyszli go aresztować. Pani Renaud przez jakiś czas radziła sobie jak mogła. Mnie zatrzymali, gdy wracałem, kilku przyjaciół, do których mogłaby się zwrócić, również zostało aresztowanych! Wiesz, że zawsze była słabego zdrowia. To trwało zbyt długo dla jej biednej matczynej głowy. Popadła w szaleństwo...

BAUDRY

(chodząc tam i z powrotem)

Lajdaki! Już się nie dziwię, że tak wyglądał.

DURIER

Tak, co on musiał przeżyć, kiedy mu o tym powiedzieli. A musieli mu o tym powiedzieć. *(Jakby pogrążony we wspomnieniach.)* To koszmar. Nigdy nie zapomnę tego widoku. Wiedziałem, w jakiej sytuacji ich zostawiam w dniu, kiedy mnie aresztowali. Wiedziałem, że Renaud został zatrzymany.

Niepokoilem się. Dwa tygodnie temu, gdy tylko mnie wypuścili, pospieszyłem do nich, by zobaczyć, co się dzieje. Zapukałem do drzwi. Nikt nie odpowiedział. Jedna z sąsiadek, zwabiona moim natarczywym pukaniem, zapewniła mnie, że pani Renaud jest z dziećmi w domu. Mała wcześniej nawet do niej przyszła pożyczyć szufelkę węgla. Wiedziałem, że ta biedna kobieta ma słabą psychikę. Ten węgiel mnie zaniepokoił, tym bardziej że wydawało mi się, że czuję niewyraźny zapach dymu dochodzący z ich mieszkania. Daję słowo, nie wahałem się. Wyłamałem drzwi. Do końca moich dni będę widział ten tragiczny obraz. Matka spoczywała na łóżku, przytulając dzieci. Nikt z nich nie dawał znaku życia. Z pomocą sąsiadek, przyciągniętych hałasem wyważanych drzwi, próbowałem ich ratować. Ale dzieciaczki były już martwe. Jedynie ich matka niby wróciła do życia, ale nie odzyskując do końca przytomności. Komisarz, którego wezwano, kazał ją przewieźć do szpitala. (*Krzyżuje ramiona.*) I wiesz, co jeszcze rozkazał?

Baudry kręci głową.

By jej pilnowali, żeby ją wtrącić do więzienia, gdyby w pełni odzyskała przytomność.

BAUDRY

(*uderza pięściami w stół*)

Nikczemnik!

DURIER

(*bierze głowę w dłonie*)

Nie spotkała jej ta kara. Następnego dnia zmarła. Zmarła nie odzyskując przytomności, na szczęście. Biedna kobieta! Nadal mi się wydaje, że słyszę, jak opowiada mi o swoim nieszczęsnym życiu, zarzucając mi, że wciągam jej męża w tarapaty, gdyż nieszczęście i nędza pojawiły się w ich życiu, odkąd Renaud zajmuje się polityką.

BAUDRY

(*siadając*)

I co? To trzeba pozwolić się ciągle wykorzystywać?

DURIER

(*krzyżując ramiona*)

Jasne, że nie. A jednak w pewnych momentach nie wiedziałem już, co odpowiadać tej kobiecie, która widziała tylko jedno – to, że częstotliwość

utracy pracy zbiegała się z działalnością męża na rzecz propagowania idei, których wcielenia w życie ona nigdy nie zobaczy, oraz stwierdzała, że owe idee, zamiast przynosić jej obiecany dobrobyt, tylko pogrążają ją w nędzy.

BAUDRY

Czy bieda nie ścina każdego dnia części tych, którzy akceptują społeczeństwo takim, jakim jest? A jeśli konsekwencją walki są ofiary, to czy nie przeciwdziała ona wzrostowi ubóstwa? Dopiero byśmy zobaczyli, gdyby nasi wyzyskiwacze nie napotykali przeszkód w swojej działalności.

DURIER

(bierze ze stołu gazetę, którą gniecie w trakcie całej wypowiedzi)

To właśnie sobie powtarzam. Nie trzeba mnie przekonywać o słuszności naszej walki. Ale wytłumacz to jakiejś biednej kobiecie nierozumiejącej złożoności rzeczy i widzącej tylko bezpośrednie skutki. Od kiedy Renaud zajmuje się propagandą, częściej traci pracę, a więc to przez działalność propagandową. To wyjaśnienie wydaje się jej zbyt proste i logiczne, by szukać innego.

Tak, społeczeństwo, w którym żyjemy, jest niesprawiedliwe. Codziennie ofiary jego złego funkcjonowania znikają umęczone i przerażone, stając się igraszką w trybach bezlitosnych instytucji społecznych. Obowiązkiem tych, którzy zrozumieli niesprawiedliwość systemu, jest się buntować i piętnować jego przestępstwa. Ale tak czy owak, nawet kiedy słyszę niezаслужony wyrzut, jestem poruszony krzykiem cierpienia matki, żony Renauda, umierającej z myślą, że gdyby jej mąż nie spotkał nas na swej drodze, mogłaby nadal żyć swoim nieszczęsnym, spokojnym i ponurym życiem zrezygnowanej kobiety. *(Rzuca zgniecioną gazetę.)* My też jesteśmy za to odpowiedzialni.

BAUDRY

Bylibyśmy znacznie bardziej, gdybyśmy przemilczeli prawdę, która kłuje w oczy.

DURIER

(spacerując)

Tak, ale gdy jakaś biedna istota zapędzona w kozi róg mówi ci: niegdyś, gdy mój mąż w nic się nie mieszał, byłam szczęśliwa. To przez te buntownicze idee, które mu podszeptaliście, traci pracę i nieustająco żyjemy w nędzy. Tak, pomimo wszystko, mimo pewności, że mam rację, nie mogę

się pozbyć myśli, że być może faktycznie przyczyniłem się do nieszczęścia tego człowieka, otwierając mu oczy.

BAUDRY

Mój drogi, to tylko odczucie. Czy pod pretekstem, że walka rodzi ofiary, należy stać z założonymi rękami?

DURIER

(siada przybity)

Najwyraźniej beneficjenci aktualnego stanu rzeczy nigdy nie zdawali sobie sprawy z odpowiedzialności, jaka na nich ciąży. W przeciwnym wypadku, jak sądzę, nie prowadziliby tak spokojnego życia.

BAUDRY

(drwiąc)

Ty jednak jesteś naiwny. Gdy wszystko się im układa, dobrze jest i innym.

Otwierają się drzwi.

Scena druga

DURIER, BAUDRY, JAVOT

JAVOT

(wchodząc. Całą rozmowę prowadzi zirytowanym tonem.)

To ja!

DURIER

Widzę przecież, że nie Sulejman Wspaniały.

JAVOT

(gestykuluje mówiąc)

A więc dobrze zrozumiałem, nie chcesz zamieścić mojego artykułu?

DURIER

Oddając ci go, wyjaśniłem dlaczego.

JAVOT

Stara śpiewka, panowie sekciarze, panowie pasterze. Skoro mamy już dość waszych wywodów na temat społeczeństwa przyszłości, waszych homilii o raju w roku 2000, skoro oczekujemy natychmiastowych zmian i buntujemy się przeciwko waszej usypiającej literaturze, chcecie nam zamknąć usta.

DURIER

(uśmiechając się)

Chciałbym poznać tego, kto byłby tak sprytny, żeby to zrobić.

JAVOT

Tak, próbujesz z tego wybrnąć żartem, nie mogąc podać argumentów. Ale nie zamierzamy czekać, aż ogłosicie powszechne szczęście, żeby korzystać z życia. Chcemy to urzeczywistnić natychmiast. Kiedy umrzemy, nic już nie będzie nam potrzebne.

BAUDRY

(rozbawiony)

Wielkie mi odkrycie. Tylko że nigdy nie widziałem, by walka z ustalonym porządkiem społecznym przyniosła kiedykolwiek fortunę walczącym... dopóki walczą.

JAVOT

Przeto nie od porządku społecznego domagamy się korzyści. To wbrew niemu i przeciwko niemu wydobędziemy je siłą.

DURIER

Tak, znam tę śpiewkę. Znam i wasze środki. Większość tych, którzy je zalecają, sama powstrzymuje się przed ich stosowaniem. A tym, którzy je stosują, można zarzucić więcej niż mieszczanom. Co więcej, jesteście tylko próżniakami i nieudanymi burżujami, z którymi nie chcę mieć nic wspólnego.

JAVOT

Do diabła! Jesteście jak kapitaliści. Nie chcecie zaakceptować dyskusji, gdyż to dla was grząski teren. Banda sekciarzy! Dajcie spokój!

Wychodzi wściekły.

Scena trzecia

DURIER, BAUDRY, POTEK RENAUD

BAUDRY

(śmiejąc się)

Jeszcze jeden odchodzi niezadowolony.

DURIER

Jeden wróg więcej. Już ich nawet nie liczę. Iluż to takich było, którzy obrażali się za odrzucony artykuł lub za artykuł niezbyt pochlebny o ich działalności lub o nich samych! Mówi się, że to miłość lub choćby to, co w naszym państwie tak nazywamy, jest głównym napędem działań ludzkich. Ale ja uważam, że to próżność. Ale co tam! Zostawmy to! Poza tym to i tak nieważne.

Cisza, podczas której obaj mężczyźni wydają się pogrążeni we własnych myślach.

BAUDRY

Mimo woli cały czas myślę o sytuacji tego biednego Renauda. Tak więc jego żona upatrywała w jego poglądach przyczyn swej nędzy.

DURIER

(wzdycha)

Co chcesz? Nędza rozpoczęła się u niej po tym, jak Renaud zajął się propagandą. Jedno było konsekwencją drugiego. Ona nie patrzyła naprzód. Wielu ludzi, którzy uważają się za inteligentnych, myśli podobnie.

BAUDRY

Ale w końcu to nie powód, by dać się zniechęcić. Nie pozwolisz, by zatrzymały cię wyrzuty jakiejś niewykształconej kobiety.

DURIER

Zniechęcić – nie, poruszyć – tak. Ta kobieta i dwoje dzieci umarły wierząc, że gdyby ich mąż i ojciec nie spotkał mnie, mogliby żyć szczęśliwi. To mi nie daje spokoju.

BAUDRY

(wstaje)

Mój drogi, gdybyśmy mieli się z tego powodu zatrzymać, nigdy niczego byśmy nie zrobili. Walka bez ofiar z obu stron jest niemożliwa. Masz jakiś środek, by ulepszyć społeczeństwo bez ofiar?

DURIER

Niestety nie. Ale nie lubię myśleć, że wśród tych ofiar niektóre są nimi być może przeze mnie.

BAUDRY

Pomyśl o innych, liczniejszych, które umierają każdego dnia za sprawą ustalonego ładu społecznego, a także o tych, które umierałyby, gdybyśmy nie próbowali zapobiec czerpaniu zysków z ich pracy nad siły.

(Klepiąc Duriera po ramieniu.) No już, bierz się w garść. Jak tam praca nad następnym numerem? Masz jakiś artykuł?

DURIER

(szperając w papierach na stole)

Tak, właśnie na ten temat, który chodzi mi po głowie. Zatytułowałem go: *Odpowiedzialność*. *(Szukając.)* Gdzie go wsadziłem?... O, mam. Chcesz, żebym ci go przeczytał? Powiesz mi, czy odpowiada odczuciom większości.

BAUDRY

(siadając przy stole, nogi rozsunęte, ręce w kieszeniach)

Dawaj!

DURIER

(czyta)

„Ostatnie wydarzenia pokazały nam poziom moralności sprawujących obecnie władzę. Ministrowie, deputowani, dziennikarze we wzruszającej harmonii rzucili się na tych splukanych, spsiałych, parszywych anarchistów, którzy zakłócają porządek społeczny grzebiąc we wrzodach nie-szczęść.

Nasi władcy wyrzycali wszystkie głupoty, niedorzeczności, które może podszeptywać strach: anarchiści to rozjuszeni szaleńcy, anarchiści to bandyci, od których trzeba uwolnić społeczeństwo! «Czyż oto nie biorą się już za zwykłych ludzi, kobiety, dzieci, które trzymają się z dala od walki i którym należy się szacunek?» – mówią.

Ale te zbiry od polityki powinny pomyśleć, że wojna się zmieniła, że z politycznej stała się społeczną i że nie bierzemy się za ustrój polityczny, lecz za oprawców ekonomii.

Czy bardziej niż anonimowy mieszczanin zamieszani są w walkę ci, którzy zdychają w nędzy, z głodu lub chłodu, nie mogąc w pełni zaspokoić nawet jednego ze swych pragnień?

W naszym społeczeństwie miliony biedaków cierpią i umierają, nie zastanawiając się nigdy nad miejscem, jakie zajmowali ani jakie powinni byli zajmować w życiu. Czy przez to nie stają się ofiarami porządku społecznego opartego na niesprawiedliwości i wyzysku?

Ciężka maszyna społeczna nie oszczędziła ich w swym ślepym marszu. Trzymali się z dala od walki, a mimo to właśnie na nich spadł cały ciężar wojny!

Drzwi bezgłośnie się otwierają. Pojawia się Renaud, mizerny, wychudzony, podpierający się laską. Słyszając czytającego Duriera, zatrzymuje się, opiera o futrynę drzwi i słucha.

Dobry mieszczanin, żyjący ze swych dochodów nie wykonując żadnej pracy, mógłby uważać, że walka go nie dotyczy. «Biedacy umierają z głodu? O, jakie to smutne! Szybko dam trochę drobnych na jakiejś imprezie dobroczynnej! – Na ile to możliwe, trzeba pomagać naprawiać niesprawiedliwość losu. – Do polityki się nie miesza – nigdy przecież nie powstrzymywał żądań nędzarzy, dlaczego więc miano by go czynić odpowiedzialnym za zło, występujące na tym łez padole?» Jednakże jego dobrobyt składa się także z części, którą ukradł zdychającym w nędzy.

Oczywiście, nasza propaganda nie ma na celu kształtowania bezradnych. Głosimy brak szacunku dla prawa i przywilejów. Kiedy ma miejsce akt buntu, ponosimy także, to prawda, część odpowiedzialności. Nie próbujemy się od niej uchylać. Ale niech każdy zechce uznać swoją.

Niech deputowany, który składa najbardziej śmiałe obietnice nie zamierzając ich dotrzymać; niech pisarz, który w swej szczerości ujawnia grzechy burżuazyjnego systemu; niech rząd, który narusza prawo; niech oni wszyscy zechcą uznać, że także przyczyniają się do niezadowolenia.

Kiedy wy wszyscy, którzy wrzeszczycie, pójdziecie głosić wydziedziczonym spokój, rezygnację, piękno społeczeństwa burżuazyjnego, ufność w dobroć posiadających, będziecie mieli prawo rzucać gromy na tych, którzy się buntują!"

RENAUD

(niskim głosem, przerywając Durierowi lekturę)

Brawo! To właśnie trzeba powiedzieć.

Durier i Baudry odwracają się zdziwieni.

DURIER

(rzuca kartki na stół i staje przed Renaudem, ściskając mu ręce)

Jak to? Ty? Nie słyszeliśmy cię.

RENAUD

(przemieszcza się z trudem, bierze krzesło i siada)

Czytałeś tak płomiennie, że nie chciałem ci przerywać.

BAUDRY

(który podszedł i uściskał mu dłoń)

A więc zdecydowali, że cię wypuszczą? Kiedy wyszedłeś?

RENAUD

Dziś rano.

DURIER I BAUDRY

(razem)

Dopiero dziś rano?

RENAUD

Tak, dziś rano.

BAUDRY

Ja też wyszedłem dziś rano.

Po tych ogólnikach następuje kłopotliwa cisza.

DURIER

(po dwóch lub trzech próbach zwrócenia się do Renauda, by go o coś zapytać, decyduje się)

Dokąd poszedłeś po wyjściu?

RENAUD

(przytłumionym głosem)

Poszedłem na cmentarz.

BAUDRY

Tak?...

RENAUD

Tak, wiem. Dwanaście dni temu sędzia śledczy kazał mnie wezwać, żeby przekazać mi tę... tę nowinę. W pierwszej chwili... (*łzy w głosie*) o mało co nie oszalałem. Odprowadzony do celi, niszczyłem wszystko. Założyli mi kaftan bezpieczeństwa. Gdy atak przeszedł, byłem zniszczony, byłem wrakiem. (*Powoli jego głos się wzmacnia.*) Zabrali mnie do sali chorych, gdzie pozostałem do dzisiaj. Dziś rano mnie wypuścili. I jestem.

DURIER

Biedaku! To straszne! Ileż musiałeś wycierpieć! Ale w tym momencie zatrzymali prawie wszystkich naszych. Inni nie wiedzieli... twoja biedna żona postradała zmysły...

BAUDRY

Ja twierdzę, że to po prostu potworne, że biedacy zdychają z głodu w społeczeństwie, w którym niektórzy opływają we wszystko. Powinniśmy... (*Na jedno spojrzenie Duriera, który wskazuje Renauda, uspokaja się.*) Powinniśmy... A czego to nie powinniśmy! Ach, gdyby ludzie byli bardziej świadomi! I pomyśleć, że po obaleniu cesarstwa sądziliśmy, że osiągnęliśmy wolność myśli i przygotowaliśmy erę dobrobytu dla wszystkich!... Więc to nie o republice marzyliśmy!...

DURIER

(*do Renauda*)

Co masz zamiar robić? Nie wyglądasz na tyle dobrze, by iść szukać pracy. A oczywiście nie masz grosza, żeby czekać.

Bierze pieniądze z szuflady biurka.

RENAUD

Zostały mi drobne z tego, co przysłałeś mi do więzienia. Oddali mi to dziś rano, jak wychodziłem. Zjadłem za to obiad i zapłaciłem za tramwaj.

DURIER

(*podając mu pieniądze*)

Trzymaj! Masz dwadzieścia franków, z tym sobie poradzisz. Potem zobaczymy.

RENAUD

(wkłada monetę do kieszeni kamizelki)

Z tym dam sobie radę. Co zrobię? Mam jeden pomysł. Jeśli mi się uda, nie będę już potrzebował chodzić na żebry do kapitalistów. Ale to wszystko jest jeszcze bardzo mgliste. Najpierw odpocznę trzy czy cztery dni, aby nabrać sił, a potem zobaczymy.

BAUDRY

A masz coś na oku?

RENAUD

(gest obojętności)

To nic, to na razie niejasne. Nic pewnego. Muszę się zastanowić.

Cisza.

DURIER

(żeby coś powiedzieć)

Mój biedaku! Jednak nie wyglądasz zbyt dobrze, przyda ci się tydzień odpoczynku. Może wystarczy, żebyś się poprawił.

RENAUD

(stanowczo)

Odpocznę tyle, ile mi potrzeba. Chcę odzyskać siły. Ale szybko dojdę do siebie. *(Akcentując.)*

Muszę dojść do siebie. *(Wstaje.)* Ale to nie wszystko, muszę zabrać się za szukanie dachu nad głową...

BAUDRY

(żywo)

Mieszkam sam. Chcesz przyjść do mnie?

RENAUD

Dziękuję. Chcę być sam. Nie potrzebuję dużo miejsca. Jakaś klitka w umeblowanym mieszkaniu, to mi na razie wystarczy.

DURIER

Kiedy znów cię zobaczymy?

RENAUD

Nie wiem... będę miał parę spraw do załatwienia w tych dniach... nie wiem... któregoś dnia, niedługo.

DURIER

W każdym razie, jeśli będziesz w potrzebie, przyjdź.

RENAUD

Tak, wiem, dziękuję. Ale jeśli moje plany się powiodą, nie będę musiał zwracać głowy przyjaciołom. No już, żegnajcie!

Podaje im rękę.

BAUDRY I DURIER

(ściskając mu dłoń)

Do widzenia!

RENAUD

Tak! Żegnajcie!

Wychodzi.

BAUDRY

(kręcąc głową)

Biedaczysko! Jest skończony!

DURIER

(zaabsorbowany, po chwili ciszy)

Nie wiem, może się mylę, ale mam wrażenie, że coś obmyśla.

BAUDRY

Naprawdę? Co masz na myśli?

DURIER

Kto wie! To tylko wrażenie.

Siada.

BAUDRY

(wygrazając pięściami)

Kiedy widzę rzeczy tak odrażające, to silniejsze ode mnie. Krew się we mnie gotuje. *(Bierze ze stołu linijkę.)* Gdybym mógł schwytać jednego z tych barbarzyńców... *(Łamie linijkę i rozrzuca jej kawałki.)* Na czym stanąłeś w swoim artykule?

DURIER

(biorąc kartki)

Poczekaj chwilę, niech to znajdę. *(Kartkuje rękopis.)* A, mam ten fragment:

„Kiedy wy wszyscy, którzy wrzeszczycie, pójdziecie głosić wydiedzicznym spokój, rezygnację i cierpliwość...”

..... KURTYNA

Akt czwarty

Teatr przedstawia salę sądu przysięgłych. W głębi podwyższenie z biurkiem z przodu, za biurkiem stoją trzy fotele. Z tyłu rzędy foteli i krzesła. Na ścianie góruje nad wszystkim duży obraz przedstawiający Chrystusa. Na lewo niewielka mównica dla prokuratora.

Poniżej podwyższenia, pod mównicą prokuratora, mównica dla przysięgłych. Na prawo kolejna dla prasy i oskarżonego. Poniżej tejże, ława dla adwokata. Pomiędzy nią a składem sędziowskim, trybuna dla protokolanta.

Z przodu, poniżej podwyższenia, barierka. Pomiędzy barierką a przodem sceny, po prawej i lewej stronie, rzędy siedzeń dla „zacnych obywateli” i adwokatów. W środku pozostaje wolna przestrzeń na przejście.

Niedaleko rampy miejsca dla publiczności oddzielone od miejsc dla prominentów przepierzeniem sięgającym do połowy wzrostu człowieka.

Po podniesieniu kurtyny widzimy publiczność, jest wielu adwokatów, wystrojone kobiety. Wszyscy perorują, dyskutują. W części przeznaczonych dla publiczności – Baudry i Durier. Renauda prowadzą na miejsce czterech strażnicy, którzy siadają obok niego. Następnie wchodzi sędziowie.

Scena pierwsza

RENAUD, BAUDRY, DURIER, WOŹNY, PRZEWODNICZĄCY, PROTOKOLANT, MECENAS TILLIER, SĘDZIOWIE, ŚWIADKOWIE, STRAŻNICY

WOŹNY

(wchodzi)

Proszę wstać! Sąd idzie.

Wchodzą trzech sędziowie i prokurator. Protokolant podchodzi do swojego stołu, rozkłada akta. Mecenas Tillier, adwokat Renauda, dochodzi do swojego miejsca, podaje rękę klientowi, w tym czasie sędziowie zajmują swoje miejsca.

PRZEWODNICZĄCY

Panowie przysięgli, zechciejcie złożyć przysięgę, że będziecie sędzić bez strachu i nienawiści.

Przysięgli podnoszą dłonie w kierunku Chrystusa.

Mecenasie Tillier, za chwilę oddam panu głos, by przedstawił pan obronę swego klienta. Będzie miał pan całkowitą wolność. Nie muszę panu chyba przypominać o konieczności zachowania umiaru. *(Do Renauda.)* Oskarżony! Pańskie imiona, nazwisko i wiek.

RENAUD

(zmęczonym głosem)

Powtarzałem je już tyle razy od momentu zatrzymania, że nie ma potrzeby, bym się powtarzał.

PRZEWODNICZĄCY

W pańskim interesie leży, by pan spokojnie odpowiadał na wszystkie pytania.

Renaud milknie. Przewodniczący kontynuuje zirytowany.

Nie chce pan odpowiadać?... Ma pan do tego prawo. Nazywa się pan Robert Renaud. Ma pan 44 lata⁶. Urodził się pan w 1850 roku Pańscy rodzice to Joséphine Artaud i Jean Renaud. Według informacji, które uzyskaliśmy na pański temat, był pan spokojnym i sumiennym robotnikiem aż do dnia, w którym zaczął pan uczęszczać na zebrania. Od tego czasu często nie ma pan pracy. Cały czas wypowiada się pan agresywnie, atakując społeczeństwo za biedę, która faktycznie jest ceną za pańskie postępowanie. I tak do momentu popełnienia czynu, który pana tu doprowadził. *(Do woźnego.)* Proszę wezwać świadków.

WOŹNY

(wstając)

Świadek Bourget!

.....
⁶ Zgodnie z tekstem źródłowym.

GŁOS

Obecny!

WOŻNY

Świadek Delamouche!

DRUGI GŁOS

Obecny!

PRZEWODNICZĄCY

(Do woźnego.)

Proszę zaprowadzić panów do sali dla świadków.

Woźny wyprowadza świadków.

Panie protokolancie, proszę zapoznać oskarżonego z zarzucanymi mu czynami.

PROTOKOLANT

(czyta)

W czwartek 17 marca 1894 roku, około godziny czternastej, pan Lévy, sędzia śledczy, szedł właśnie do swojego biura, gdy dotarłszy do bulwaru Du Palais, na rogu nabrzeża De l'Horloge, został nagle napadnięty przez jakiegoś szaleńca, który zadał mu wiele ciosów nożem, mówiąc: „Posłużyłeś się prawem silniejszego, dziś moja kolej”.

Przestępca nadal zawzięcie zadawałby ciosy ofierze, gdyby liczni przechodnie nie rzucili się na niego i nie rozbroili go. Został odprowadzony na posterunek, podczas gdy ofiarę odwieziono do szpitala, gdzie lekarz dyżurny wykonał pierwsze opatrunki i stwierdził, że zranienia, choć głębokie, na szczęście nie objęły organów wewnętrznych.

Co do sprawcy tej podłej napaści, którego z trudnością ustrześliśmy przed słusznym oburzeniem tłumu, to dał on dowód wstrząsającego cynizmu.

Pan Larousse, komisarz oddelegowany do spraw sądowych, przeprowadził pierwsze przesłuchanie. Przestępca stwierdził, że nazywa się Renaud, że popełnił przestępstwo z premedytacją i że przez trzy dni z rzędu przychodził i czekał na swoją ofiarę z mocnym postanowieniem dokonania przestępstwa.

Pytany o motyw, które skłoniły go do działania, stwierdził, że była to zemsta na panu Léwym, który, niesłusznie wtrącając go do więzienia, był pierwszą przyczyną samobójstwa żony i dzieci mordercy.

Wszyscy pamiętają serię potwornych zamachów, która, niczym wyzwanie dla cywilizowanego świata, zasmuciła w ubiegłym roku naszych rodaków. Jej celem było zaprowadzić nas z powrotem do epoki terroru i barbarzyństwa, w której życie jednostek nie było w żaden sposób chronione.

Rząd musiał przedsięwziąć środki ostrożności. Zlecił aresztowania tych, którzy z racji swoich wypowiedzi, pism lub poglądów mogli być podejrzewani o związki ze sprawcami tych przestępstw. Renaud należał do tej grupy, a jego przeszłość usprawiedliwiała zastosowanie takich środków. Z jednej strony notatki policyjne przedstawiają w korzystnym świetle jego moralność, bo nigdy nie był karany, z drugiej strony pokazują go jako pilnie uczęszczającego na spotkania grup anarchistycznych i wyznającego ich najbardziej agresywne poglądy. Właśnie, gdy Renaud był w więzieniu, jego żona...

Renaud chowa głowę w dłoniach. Można zgadnąć, że płacze.

Popełniła samobójstwo wraz z dwojgiem swych dzieci.

Wypuszczony z braku dostatecznych dowodów, że współpracował z terrorystami, Renaud miał tylko jedną myśl: zabić sędziego śledczego, który, jak niesłusznie podejrzewał, przyczynił się do śmierci jego żony i dzieci. W ten oto sposób pan Lévy, winny jedynie tego, że wykonywał swoje obowiązki, wpadł w ręce mordercy.

Z przedstawionych faktów i zeznań samego oskarżonego wynika więc, że miało to być zabójstwo zamierzone, z premedytacją, zabójstwo urzędnika sądowego związane z pełnieniem przez niego obowiązków.

W związku z tym oskarża się Renauda, że w dniu 17 marca 1894 roku w Paryżu dokonał próby zabójstwa, celowo zadając panu Lévy'emu liczne ciosy nożem w zamiarze pozbawienia go życia.

Protokolant siada.

PRZEWODNICZĄCY

Oskarżony! Wysłuchał pan aktu oskarżenia. Wie pan, jakie czyny są panu zarzucane. Jak stwierdza akt oskarżenia, informacje na pański temat dostarczone przez policję są raczej korzystne, aż do dnia, kiedy zaczął pan uczęszczać na spotkania grup anarchistycznych. Począwszy od tego okresu nie pracuje pan tak regularnie. Pańskie wypowiedzi są agresywne. Nędza dotyka pańskiej rodziny. Zamiast być poruszony nieszczęściem najbliższych...

Renaud powoli podnosi głowę, chwytając obiema rękami za krawędź przepierzenia i patrzy na przewodniczącego.

spróbować złagodzić ich cierpienia, szukać pracy, pan używa coraz bardziej agresywnego języka, rozpowszechnia zarzuty w stosunku do społeczeństwa. Gdyby natomiast trochę bardziej zajął się pan rodziną, nie byłoby tu pana teraz...

RENAUD

(który tymczasem wstał)

Wasze policyjne raporty przedstawiają mnie ciągle jako osobę agresywną. Proszę więc sprecyzować, jakich aktów agresji się dopuściłem, do momentu gdy zostałem do tego doprowadzony przez wasz despotyzm, który wywołał nędzę i rozpacz?

PRZEWODNICZĄCY

W pańskim interesie leży, aby nie wysuwał pan tu oskarżeń. To nie zgromadzenie publiczne.

Stwierdza pan więc, że rozochocony własnymi groźbami, zachęcany przez prowokacje pańskiego środowiska... i... kto wie?... być może pchnięty przez jakieś osoby, które uznały za bezpieczniejsze skłonić innych do działania, dokonał pan zamachu na życie pana Lévy'ego, żeby był to, jak to nazywacie, „przykład”.

RENAUD

Kiedyż by to było? Czy nie jest słuszne, by od czasu do czasu ktoś wam przypominał, wam, którym wydaje się, że wymierzacie sprawiedliwość, że nie zawsze unika się odpowiedzialności za swoje czyny? Myślicie, że zawsze możecie rozporządzać życiem i wolnością jednostek bez konieczności odpowiadania za to? Wtrącając mnie do więzienia wbrew prawu, żeby przypodobać się rządowi, pan Lévy bezpośrednio przyczynił się do śmierci mojej żony i dzieci. Ja nie miałem strażników więziennych i katów, by wymierzili karę za moje zatrzymanie. Zrobiłem to sam...

PRZEWODNICZĄCY

(przerywając mu)

Nie pozwolę, by przy tej barierce wygłaszał pan swoje odrażające teorie. Pan Lévy, wierny sługa porządku prawnego, nie musiał się zajmować sprawami, które nie należą do jego obowiązków. To pan zmusza społeczeństwo do obrony przed agresją...

RENAUD

(agresywnie)

Jeszcze raz pytam, jakiej agresji się dopuściłem, zanim popełniłem czyn, przez który tu jestem?

PRZEWODNICZĄCY

(zakłopotany, grzebie w papierach)

Były... czyny pana współników... pańskie wypowiedzi na zebraniach...

RENAUD

(zapalczywie)

Nigdy nie zabierałem głosu w czasie zebrań. Czy to więc za czyny innych mnie więziono? Moi współnicy! Ale skoro nie mogliście nic znaleźć przeciwko mnie, zamilknijcie! To ja pierwszy doświadczyłem agresji, skierowanej przeciwko mojej wolności! Przez dwa miesiące byłem trzymany w zamknięciu, w tym czasie w mojej rodzinie zaczął panować głód, który doprowadził ją... *(szloch)* do samobójstwa. *(Bierze głowę w dłonie.)* Pan Lévy nie był winny! Prawo pozwalało trzymać mnie w celi bez uzasadnienia przez dwa miesiące, kiedy to nie oskarżono mnie o żaden czyn, żadne przestępstwo. Prawda jest taka, że pan Lévy chciał dostać awans. Pan Lévy chciał otrzymać odznaczenie! Władza uznała za konieczne wprowadzenie terroru, aby ludzie zapomnieli o skandalach, grożących upadkiem rządu, a więc pan Lévy był potrzebny tym, którzy mogli go awansować...

Przewodniczący denerwuje się.

Tak, panowie sędziowie. Chcielibyście ukryć wasze słabości za zasłoną rzekomej niewrażliwości. Powołujecie się na prawo, aby...

PRZEWODNICZĄCY

(stoi, wściekły)

Jeśli będzie pan kontynuował w tym tonie, wyrzucę pana.

RENAUD

(krzyżując ramiona)

Co mnie obchodzą wasze komedie!

PRZEWODNICZĄCY

(błądy z wściekłości)

Ostatni raz pana upominam, proszę zmienić ton. Szacowny charakter, jakim sprawiedliwość obdarza tych, którzy ją wymierzają...

RENAUD

Sprawiedliwość! Czy może być sprawiedliwość dla tych, którzy walczą z uciskającym ich porządkiem społecznym, w którym to wy jesteście uprzywilejowani i opłacani, by go bronić...

PRZEWODNICZĄCY

(gestykuluje)

Nie mogę dłużej tolerować, by mówił pan w ten sposób o wymiarze sprawiedliwości. Każę wyprowadzić pana z sali...

RENAUD

(kontynuuje)

... I w którym wasz awans zależy od usług, które jesteście w stanie wykonać dla tych, którzy was opłacają...

PRZEWODNICZĄCY

(nie panując nad sobą)

Straż! Proszę wyprowadzić oskarżonego!

Strażnicy chwytają Renauda, który trzyma się brzegu przepierzenia, oddzielającego go od adwokata. Ten wielokrotnie próbował uspokoić Renauda, który go nie słucha.

RENAUD

(szarpiąc się)

Sprawiedliwość! *(drwiąc)* Nie profanujcie tej nazwy! Opłacani, by oswobodzić swych panów od tych, którzy nie chcą pokornie znosić wykorzystywania!

Strażnikom udaje się zmusić Renauda, by puścił przepierzenie i ciągną go za sobą.

Wykonujecie pracę lokajów!

Znika wraz ze strażnikami. W sali panuje chaos. Wszyscy stoją.

PRZEWODNICZĄCY

Zarządzam przerwę w rozprawie!

Sąd wychodzi. W sali ruch, jedni wchodzą, drudzy wychodzą.

Scena druga

KOBIETA, GONTRAN, BAUDRY, DURIER, NIEZNAJOMY, PUBLICZNOŚĆ,
PIERWSZY ADWOKAT, DRUGI ADWOKAT

KOBIETA

(w stroju nieco rzucającym się w oczy. Zagaduje adwokata obserwującego salę.)

Proszę! Gontran! Ty tutaj? Co tu robisz w tym stroju?

GONTRAN

(rozbawiony)

To, co i ty. Chciałem popatrzeć. Ale jako że nie było sposobu, by zdobyć zezwolenie, poszedłem do kolegi z liceum, który podpowiedział mi tę sztuczkę. *(Puszczając się.)* No i jak ci się podobam?

KOBIETA

(śmiejąc się)

Ale w tym wyglądasz! Zapraszasz na obiad, jak wyjdziemy?

Oddalają się.

BAUDRY

(do Duriera)

To samobójstwo!

DURIER

Czy to dla niego nie najlepsze?

Dwaj adwokaci przechadzają się.

PIERWSZY ADWOKAT

Ten Renaud jest niezwykły!

DRUGI ADWOKAT

Tak, ale jest pewien, że zostanie skazany na śmierć.

PIERWSZY ADWOKAT

Tak sądzisz?

DRUGI ADWOKAT

Wystarczy spojrzeć na twarze przysięgłych. Przyjacielu, chyba wybrali mu ich celowo.

NIEZNAJOMY

(wchodzi do części, w której znajdują się Durier i Baudry, i siada koło nich. Do Baudry'ego.)

A więc jest przerwa!

BAUDRY

Tak.

NIEZNAJOMY

To sprawa Renauda?

BAUDRY

Tak.

Nieznamy dziękuje skinieniem głowy i obserwuje salę.

WOŹNY

Proszę wstać! Sąd idzie.

Wchodzą sędziowie. Są trochę niechlujni w ubiorze. Jasne spodnie wystają spod zbyt krótkich tóg. Publiczność zajmuje swoje miejsca.

Scena trzecia

CI SAMI ORAZ SĘDZIOWIE

PRZEWODNICZĄCY

Zważywszy na powagę i oczywistość zarzutów ciężących na oskarżonym, Sąd odstępuje od ukarania go. Z drugiej strony skoro mecenas Tillier,

obrońca oskarżonego, zapewnił nas, że uspokoiwszy się, jego klient obiecał nie wywoływać już skandalu, nie skorzystam z prawa danego mi przez ustawę i nie wykluczę oskarżonego z posiedzenia. Zostanie więc przypro-
wadzony do sali rozpraw.

Renaud zostaje wprowadzony.

Oskarżony! Wobec obietnicy, że pozostanie pan spokojny, złożonej w pań-
skim imieniu, został pan wprowadzony do tej sali i odstępuję od ukarania
pana. Czy podtrzymuje pan obietnicę swojego obrońcy?

RENAUD

(wzrusza ramionami, znużony)

Powiedziałem to, co miałem do powiedzenia. Oczekuję od was już tylko
jednego – śmierci. Kończcie z tym więc jak najszybciej.

PRZEWODNICZĄCY

Przejdziemy do wysłuchania świadków. *(Do woźnego)* Proszę wezwać
pierwszego świadka.

Scena czwarta

CI SAMI ORAZ BOURGET I DELAMOUCHE

WOŻNY

(wzywa świadka)

Pierre Bourget!

BOURGET

(wprowadzony)

Obecny!

Podchodzi do barierki. Ma na sobie strój strażnika miejskiego.

PRZEWODNICZĄCY

Pańskie nazwisko i imię?

BOURGET

Bourget Pierre.

PRZEWODNICZĄCY

Wiek?

BOURGET

Trzydzieści jeden lat.

PRZEWODNICZĄCY

Zawód? Strażnik miejski! Dobrze. Proszę podnieść prawą dłoń i przysiąc, że będzie pan mówił prawdę i tylko prawdę.

BOURGET

(podnosi dłoń)

Przysięgam!

PRZEWODNICZĄCY

Proszę złożyć zeznanie.

BOURGET

(wypina pierś)

Byłem na warcie przed posterunkiem przy nabrzeżu De l'Horloge, gdy moją uwagę przykuło zachowanie pewnego jegomościa, który od jakiegoś czasu chodził tam i z powrotem wzdłuż ogrodzenia posterunku. W następstwie tego, zaintrygowany, nie spuszczałem go z oka, a gdy skończyła się moja warta i przyszedł zmiennik, zasygnalizowałem mu to i stanąłem przed drzwiami posterunku, żeby zobaczyć, czego chce ten człowiek. *(Głodzi sobie wąsy.)* Nie pomyliłem się. Wspomniany osobnik coś knuł, gdyż nagle zobaczyłem, że rzuca się na jakiegoś pana idącego od strony mostu i podnosi rękę, w której lśniło ostrze sztyletu. Rzuciłem się na niego, krzycząc: „Morderca!”. Niestety, choć działałem szybko, zdążył już wymierzyć cios swojej ofierze i zamierzał zadać kolejne. Ale udało mi się złapać go za ramię i wraz z przechodniami, którzy przybiegli mi z pomocą, rozbroiłem go i odstawiłem na posterunek.

PRZEWODNICZĄCY

Rozpoznaje pan oskarżonego?

BOURGET

Tak, oczywiście.

PRZEWODNICZĄCY

To dobrze. Może pan usiąść. *(Do woźnego.)* Proszę wezwać drugiego świadka.

WOŹNY

(wzywa świadka)

Pan Delamouche!

DELAMOUCHE

(wprowadzony)

Obecny!

Podchodzi do barierki.

PRZEWODNICZĄCY

Pańskie nazwisko i imię?

DELAMOUCHE

Delamouche Alphonse.

PRZEWODNICZĄCY

Wiek?

DELAMOUCHE

Czterdzieści dziewięć lat.

PRZEWODNICZĄCY

Zawód?

DELAMOUCHE

Inspektor do spraw bezpieczeństwa.

PRZEWODNICZĄCY

Proszę podnieść dłoń. Czy przysięga pan, że będzie mówił prawdę, całą prawdę i tylko prawdę?

DELAMOUCHE

(podnosi dłoń)

Przysięgam!

PRZEWODNICZĄCY

Proszę powiedzieć, co pan wie w tej sprawie.

DELAMOUCHE

Wychodziłem z sądu, gdy zobaczyłem strażnika wychodzącego z posterunku i krzyczącego: „Morderca!”. Podbiegłem za nim do dwóch osób, z których jedna zadawała drugiej ciosy nożem. Rozbroiliśmy przestępcę i odprowadziliśmy go na posterunek.

PRZEWODNICZĄCY

Rozpoznaje pan oskarżonego?

DELAMOUCHE

Tak, oczywiście.

PRZEWODNICZĄCY

To dobrze. Może pan usiąść.

Świadek odchodzi od barierki.

Jako że obrona zrezygnowała z powoływania świadków i nie zakwestionowała żadnego ze złożonych tu świadectw, prokuratura uznała za zbędne powoływanie innych świadków. Mamy zeznanie złożone przez ofiarę, pana Lévy'ego, pozostającego pod opieką lekarza, ale panowie przysięgli mają wystarczające dane, by wyrobić sobie pogląd w tej sprawie. Oddaję głos panu prokuratorowi, który wygłosi mowę oskarżycielską.

PROKURATOR

(wstaje, porządkując notatki)

Wysoki Sądzie! *(Poprawia binokle.)* Sędziowie Przysięgli! Gdy budzą się złe instynkty, gdy wydaje się, że w przerażonym społeczeństwie rozpętały się brutalne żądze, które chcą wszystko pochłonąć, obowiązkiem ludzi uczciwych jest skupić się wokół drżących w posadach instytucji i stawić czoła niebezpieczeństwu. Niezależnie od tego, jakie niebezpieczeństwa wiążą się z tym zadaniem, nie poniesiemy klęski. A sztyletom i bombom anarchii przeciwstawimy naszą stałość oraz stanowczość w wypełnianiu obowiązku, którym jest powstrzymanie przestępstwa i buntu.

Dziś stoi przed wami jeden z tych, którzy przyznają się do naruszania wszystkiego, co godne szacunku w naszym państwie, do atakowania instytucji, które stanowią siłę naszej cywilizacji i zapewniają prawidłowe funkcjonowanie społeczeństwa, chroniąc słabych, ubogich przed napadami brutalni i przestępców, zapewniając wszystkim wolność i sprawiedliwość.

To właśnie wtedy, gdy wydaje się, że zasady rozpadają się w pył, misja tych, których zadaniem jest zapewnienie sprawiedliwości, staje się święta. To jeden z tych momentów, kiedy to sekciarze próbowali wznowić krwawe wyczyny najgorszych dni naszych dziejów, wybrał oskarżony, aby ugodzić jednego z najbardziej oddanych sług porządku społecznego!

Nie będę tu przedstawiał kontekstu tego zamachu przestępczego; nie będę powtarzał aktu oskarżenia, doskonale go wszyscy pamiętacie.

Potwornych zamachów dokonywano nieoczekiwanie, siejąc popłoch wśród społeczeństwa. Nieznani i tchórzliwi przestępcy próbowali zgładzić za pomocą dynamitu obywateli, którzy zawinili tym, że wypełniali swoje obowiązki, tak jak i wy zaraz będziecie musieli wypełnić swój.

Jednakże chociaż bezpośredni wykonawcy tych zamachów pozostają nieznani, istnieje sekta, odrażająca i dobrze znana, powołująca się na to, co nazywa „propagandą w działaniu”, straszliwa sekta, która odrzucając nie tylko religię, władzę, własność, rodzinę, idzie dalej niż sekty, które ją poprzedzały, bowiem chce walczyć z wymiarem sprawiedliwości, z magistraturą, która go reprezentuje! (*Z przesadną emocją w głosie.*) Tak, Pano-
wie, z wymiarem sprawiedliwości, z tym zabezpieczeniem, ze świętością naszych społeczeństw, uznawaną dotychczas przez wszystkie frakcje rywalizujące o władzę!

DURIER

(*cicho do Baudry’ego*)

Chce powiedzieć: która się płaszczyła przed każdą władzą.

PROKURATOR

To z tej sekty pochodzili wszyscy żałośni wykonawcy tych przestępstw! To wśród tych apostołów zbrodni należało szukać tych, którzy rozsiewali grozę. A rząd, który musi zapewnić obywatelom bezpieczeństwo, miał pełne prawo – i nie zawahał się obciążyć konsekwencjami za dokonanie zamachów właśnie tych osób, które propagowały kradzież i morderstwa oraz uniemożliwić im ponowne popełnienie tych zbrodni lub udzielenie pomocy ich wykonawcom. Dokonał tego poprzez aresztowania tych, którzy znani byli z głoszenia swoich morderczych i krwawych teorii. (*Odwraca się prowokacyjnie do Renauda.*) Tak, nakazując aresztowanie pana, rząd działał w obronie społeczeństwa. Odrzucając autorytet, odrzucając prawo postawił się pan poza prawem i pańskie aresztowanie było usprawiedliwione. Jeśli pański pobyt w więzieniu miał tragiczne skutki dla pańskiej rodziny, winę za to ponosi pan, wyłącznie pan! Pan Lévy wypełnił swój

sędziowski obowiązek, zatrzymując pana do dyspozycji organów sprawiedliwości. I to dlatego, że wypełnił swój obowiązek, wyłącznie obowiązek, bez strachu i słabości, padł ofiarą przemocy. (*Wyciąga palec w kierunku Renauda.*) Pan, który chce żądać od innych, by płacili za swoje czyny, niech najpierw zmierzy się z odpowiedzialnością za własne!

RENAUD

(*powoli się podnosi, opierając się o barierkę i wpatrując się w prokuratora. Spokojnym głosem, wyraźnie, pomimo sygnałów swojego obrońcy, który daje mu znaki, by milczał, pomimo działań strażników, którzy chcą go zmusić, by usiadł.*)

To dlatego, że nie cofam się przed konsekwencjami moich czynów, sam zadałem ciosy. Ja nie chowam się za żadną instytucją, by kpić sobie z życia i wolności ludzi oraz wkładać nóż w ręce innych.

PRZEWODNICZĄCY

(*który na próżno próbował przerwać Renaudowi.*)

Obiecał pan, że będzie spokojny. Jeśli nie zachowa pan spokoju, definitywnie opuści pan salę.

RENAUD

(*siadając*)

Skończyłem. Gdyby nie prowokacyjny ton prokuratora, byłbym spokojny.

PROKURATOR

(*gładząc bokobrody*)

... A więc, Panowie Przysięgli, rząd nie wahał się zatrzymać popleczników anarchii. A Renaud był jednym z nich. Z informacji na jego temat, które udało nam się zgromadzić, wynika, że był on niegdyś pracowitym robotnikiem. Ale czy to z powodu wywrotowych lektur, czy z powodu przebywania w niezdrowym towarzystwie, zaczął się obnosić ze swymi anarchistycznymi przekonaniami, stał się stałym bywalcem zgromadzeń publicznych. Gdy strajk wybuchł w jego zakładzie pracy, aktywnie się w niego zaangażował i był jednym z najmniej ugodowych strajkujących. Często pozostawał bezrobotny. A gdy pracował, w miejscu pracy wypowiadał się agresywnie przeciwko ustalonemu porządkowi.

Renaud wzrusza ramionami. Prokurator, który to widział.

Tak, potwierdzają to policyjne raporty. (*Dotyka palcem wskazującym kartki, które trzyma.*) W każdej chwili miota pan gromy na właścicieli zakładów, traktując ich jak wyzyskiwaczy. (*Opanowuje się i odwraca się do przysięgłych.*) Nie potrafi już znieść żadnej krytyki ze strony przełożonych i dlatego nie może pozostać w żadnej pracy, a więc nędza dotyka jego rodziny.

Ale zamiast uznać swoje błędy i przyznać, że tę smutną sytuację zawdzięcza tylko sobie, zwiększa tylko agresję swoich wypowiedzi przeciwko społeczeństwu i przeciwko tym, których nazywa burżujami!

Ah, jeśli wśród przeprowadzonych aresztowań było jedno uzasadnione, to było to bez wątpienia aresztowanie Renauda. Dlatego też pan Lévy, sędzia, któremu powierzono pieczę nad śledztwem w jego sprawie, uznał, że wobec zgromadzonych przeciw niemu dowodów, miał nie tylko prawo, ale i obowiązek wystawić nakaz aresztowania Renauda, aż do zgromadzenia pełniejszej dokumentacji przeciw niemu.

W rodzinie Renauda bieda była już duża, jego aresztowanie nie miało z tym nic wspólnego. Ale żona Renauda, która od dawna z bólem patrzyła na to, jak jej mąż oddala się od rodziny, by oddać się wyłącznie spotkaniom z grupami i uczęszczać na zebrania osób tak zawistnych i nieprzyjaznych jak on sam, zmęczona przede wszystkim biedą, w której się pograżyli, podjęła tragiczną decyzję i popełniła samobójstwo z dwojgiem swych dzieci.

Renaud ponownie chowa twarz.

Pewnego dnia sąsiedzi, zaniepokojeni faktem, że z mieszkania nie dochodziły żadne odgłosy, wyważyli drzwi i znaleźli ją martwą, podobnie jak jej dwoje dzieci.

W obliczu tych zmarłych zamiast dokonać rachunku sumienia, zamiast przyznać, że był po części odpowiedzialny za ten rozpaczliwy czyn, który był rezultatem wyłącznie utrzymującej się biedy, tysiącrotnie powtarzających się cierpień, Renaud znalazł nawet tutaj jeszcze jeden bodziec dla swych nienawistnych i wywrotowych idei. Oskarżył społeczeństwo, a w ostatecznym rozrachunku pana Lévy'ego, który niesprawiedliwie go aresztując, jak twierdzi, był przyczyną tego rozpaczliwego aktu.

U anarchistów, w tej sekcie, która wzywa do kradzieży, zabójstwa i zniszczenia, zuchwałość dorównuje tylko tchórzostwu. Niemożliwe jest znalezienie dowodów współwiny. Pomimo grupowych zatrzymań, pobytów

w więzieniu, niemożliwe jest znalezienie żadnego dowodu, wydobyć żadnego zeznania, przez co w większości przypadków wymiar sprawiedliwości jest wobec nich bezbronny, a pan Lévy, pomimo przekonania, że ma w rękach jednego z tych sekciarzy, którzy zdecydowali się posługiwać terrorem w cywilizowanym świecie, musiał podjąć decyzję o wypuszczeniu Renauda. Gdy tylko wyszedł z więzienia, zamiast się poprawić, odpokutować śmierć rodziny, której to śmierci był główną przyczyną, przysiągł, że dokona zemsty na tych, których obwiniał, byle uniknąć oskarżania samego siebie za tę śmierć. Stąd jego usiłowanie popełnienia przestępstwa, skierowane przeciwko skrupulatnemu urzędnikowi sądowemu, który w ten sposób stał się także ofiarą wykonywania obowiązków zgodnie z własnym sumieniem.

To właśnie w tych trudnych okolicznościach, Panowie Przysięgli, obywatele muszą się wykazać większą odwagą, aż do poświęcenia, jeśli to konieczne. A kiedy atakowane są instytucje, wszyscy powinni udzielić bezwarunkowego wsparcia tym, których obowiązkiem jest bronić społeczeństwa! Trzeba, by każdy wypełnił zadanie, które na nim spoczywa. Trzeba, by ci, których zuchwałości nie powstrzymuje szacunek, który aż dotąd stawiał wymiar sprawiedliwości i jego przedstawicieli ponad niechęcią wszelkich partii, byli przykładnie karani, by w ten sposób powstrzymać tych, którzy później chcieliby ich naśladować.

Zapewne za chwilę obrona będzie się odwoływać do waszego sentymentalizmu, przywoływać okoliczności łagodzące, będzie próbować was wzruszyć tragedią samobójstwa żony i dzieci oskarżonego, powoła się być może na jego nieodpowiedzialność czy szaleństwo, kto wie? Ale gdy udacie się na tajne posiedzenie, zapomnijcie, że jesteście ludźmi, których ogarnia litość i myślcie tylko o jednym, że wy także wypełniacie święte obowiązki wymiaru sprawiedliwości, że jesteście tu, by zwalczać zbrodnie, by bronić społeczeństwa, że jesteście sędziami, a sędzia musi być głuchy na litość, jeśli byłaby ona słabością mogącą zachęcać do przestępstwa. Ogłoscie wasz werdykt jako ludzie nieczuli, którzy mają na względzie jedynie obronę społeczną. To ona, w tym przypadku, musi być waszym jedynym przewodnikiem.

Prokurator siada.

PRZEWODNICZĄCY

Mecenasie Tillier, oddaję głos obronie.

MECENAS TILLIER

(wstaje, niskim głosem, nieco przytłumionym)

Wysoki Sądzie! Panowie Przysięgli!

Kiedy wyznaczono mnie na obrońcę z urzędu obecnego tu oskarżonego... (*wskazuje Renauda*) w pierwszej chwili odrzucił on moje usługi, nie chcąc adwokata. Miałem wiele trudności ze zdobyciem jego zaufania. Mówił, że nie chce, by bronił go ktoś należący do klasy, przeciwko której walczy. I ja także, według tego, co o nim słyszałem, tak, jak mi go przedstawiono, sądziłem, że mam do czynienia z szaleńcem, podżegaczem, którego można bronić jedynie powołując się na jego nieodpowiedzialność i szaleństwo. Ale kiedy po licznych rozmowach udało mi się zyskać trochę jego zaufania, kiedy udało mi się zniszczyć pancerz nieufności, który mi przeciwstawiał, i usłyszałem opowieść o jego życiu, która wyjaśniła mi genezę jego czynu, musiałem przyznać, że mój klient jest tak zdrowy na umyśle, jak nikt, że jego egzaltację tłumaczyły straszliwe okoliczności, ale że jego osąd był słuszny, a przekonania dojrzałe i przemyślane. Zrozumiałem, że mam do czynienia z człowiekiem, który wszystko ocenił, porównał i sam wyciąga wnioski ze swoich wywodów.

Nie podjąłbym się jego obrony wbrew niemu. Byłbym nieuczciwy. On musi być jedynym sędzią we własnej sprawie.

Pozostaje mi tylko przychylić się do jego woli.

Powinienem więc wycofać się?

Prawo jest jednak rygorystyczne. Według prawa można skazać człowieka tylko wtedy, kiedy ma obrońcę. Gdybym się wycofał, przyznano by mu kogokolwiek innego, kto mógłby go nie zrozumieć. Zatem, skoro prawo zmusza do posiadania obrońcy, to na mnie, który go zrozumiałem, spoczywa obowiązek towarzyszenia mu, nie w roli obrońcy, ale przyjaciela, w ostatnich rozliczeniach ze społeczeństwem, przeciwko któremu się zbuntował. Jako że Renaud nie chce się bronić ani być broniony, jako że Renaud chce to zakończyć najszybciej, jak to możliwe, moje zadanie rychło się zakończy. To nie mowę obrończą będę miał zaszczyt wygłosić przed państwem, lecz wyjaśnienie.

Kilka minut temu pan prokurator napiętnował w mocnych słowach to, co nazywa przerażającą sektą. Wyznawałem w tej kwestii te same poglądy co on, zanim poznałem Renauda. Ale od tego czasu głęboko wszystko przemyślałem. Dyskusje odbyte, z Renaudem oczywiście, by udowodnić mu to, co uznawałem za jego błąd, wstrząsnęły mną.

Ten zawzięty człowiek, który wydaje się wam odszczepieńcem, otworzył przede mną serce i odkryłem w nim bogactwo czułości i dobroci dla bliźnich. Teorie, które zazwyczaj traktujemy jako teorie nienawiści i zbrodni, są teoriami miłości i braterstwa...

PRZEWODNICZĄCY

(sucho)

Panie mecenasie, jest pan tutaj po to, by bronić swego klienta, a nie by robić wykład o tym, co nazywa pan jego teoriami. Proszę się od tego powstrzymać i przejść do omówienia faktów.

MECENAS TILLIER

(odwraca się w stronę sędziego)

Niech się pan nie obawia, Panie Przewodniczący, nie będę się oddalał od tematu, w każdym razie nie bardziej niż oddalił się od niego pan prokurator, posługując się ideami wyznawanymi przez mojego klienta, by dodatkowo go nimi obciążyć. *(Odwraca się do przysięgłych.)* Mówiłem więc, że jeśli Renaud został doprowadzony do agresji i przestępstwa, to nie pod wpływem nie wiadomo jakich krwawych teorii, które Państwu przedstawiono, ale przez splot strasznych okoliczności, odpowiedzialność i solidarność społeczną, które czynią z niego ofiarę, a nie zabójcę.

A poza tym, jeśli ideom, jakie by nie były i jakkolwiek by nie wpływały na nasze schematy myślowe, udaje się przywieść człowieka do takiego stanu, że zapomina o sobie samym, że zatracą się w poświęceniu dla sprawy, należy się nad nimi pochylić, zbadać je i przedyskutować.

By nakłonić was do surowości, przywołano tu przed chwilą strach, to niskie i zasługujące na pogardę uczucie, pod wpływem którego dokonuje się tchórzliwych i podłych czynów. Przestrzegano was przed ludzką wrażliwością, mówiono, że będziemy próbować wpłynąć na wasz osąd, próbując was wzruszyć! Możecie być spokojni. Nie poproszę was nawet o to, byście byli sprawiedliwi! Renaud tyle wycierpiał, że oczekuje od was jedynie ostatniej łaski, której mogliby udzielić mu ludzie, przez których tak bardzo cierpiał: odpoczynku i zapomnienia w spokojnej śmierci!

Jednakże zanim skończę, pozwólcie mi jeszcze powiedzieć, że pan prokurator sformułował okrutną teorię, która dowodzi tylko jednego: że nawet wykonując swoje obowiązki można nieświadomie doprowadzić do tragedii.

Poruszenie wśród sędziów.

Powiedziano wam, byście zapomnieli o tym, że jesteście ludźmi! I to odwołując się do najniższych ludzkich uczuć: do strachu i do egoizmu klasowego! Nakłaniania się was do wymierzenia sprawiedliwości, która, według zasad, na jakich się opiera, powinna być wymierzana jedynie przez istoty pozbawione wszelkich ułomności, wszelkich wad, wszelkich słabości

właściwych rodzajowi ludzkiemu! To próbując obudzić w was to, co pozostało po naszych dzikich przodkach, prosi się was o wymierzenie sprawiedliwości, tego kruchego kwiatu, tak delikatnego, że rozkwita jedynie w sercach, które umiały wznieść się ponad pierwotne instynkty! (*Powoli podnosi głos.*) Ach! Ci, którym wydaje się, że szybują ponad ludźmi, nigdy nie zastanawiali się nad tym, że są ni mniej, ni więcej jak tylko ludźmi ulegającymi tym samym słabościom, tym samym namiętnościom, popełniającymi te same błędy, a wielka władza, którą sobie przyznają, zamiast ich podniecać, powinna budzić ich strach.

Nie będę was więc prosił o łaskę dla Renauda! (*Pod koniec jego głosu łagodnieje, adwokat powoli i wyraźnie wymawia wyrazy.*) Ale gdy już wydacie wyrok, kiedy wrócicie do domów, zostawiwszy w budynku sądu trojski tymczasowych sędziów, w które was przyoblekliśmy, kiedy ponownie staniecie się po prostu ludźmi, zastanówcie się, w spokoju i rozważnie, jak dobrzy ludzie, i powiedzcie sobie, że nóż gilotyny nie jest w stanie rozwiązać problemów społecznych.

Adwokat siada. Przez kilka chwil w sali panuje głęboka cisza.

PRZEWODNICZĄCY

Oskarżony! Czy chciałby pan coś dodać?

RENAUD

Nie, kończmy z tym.

PRZEWODNICZĄCY

Stanowiska stron zostały przedstawione.

Panowie przysięgli, usłyszeliście słowa oskarżenia, usłyszeliście słowa obrony. Udacie się teraz do sali posiedzeń. Osądzicie zgodnie z własnym sumieniem. Będziecie musieli odpowiedzieć na dwa następujące pytania. Po pierwsze, czy oskarżony jest winny próby dokonania zabójstwa pana Lévy'ego? Po drugie, czy oskarżony działał z premedytacją? Na te dwa pytania musicie odpowiedzieć wyłącznie tak lub nie. (*Do strażników.*) Proszę wyprowadzić oskarżonego.

Strażnicy wyprowadzają Renauda, który ściska dłoń swemu adwokatowi. Przysięgli oraz sędziowie wychodzą.

Scena piąta

PROKURATOR, MECENAS TILLIER

PROKURATOR

(zszedłszy do sali, ściskając dłoń mecenasowi Tillier)

Drogi panie mecenasie, pozwoli pan, że pogratuluję panu wygłoszonej przed chwilą znakomitej obrony. Naprawdę, wzniosł się pan na wyżyny!...

MECENAS TILLIER

(skromny, kończąc wkładać notatki do teczki)

Dlatego, że miałem do czynienia z silnym przeciwnikiem, panie prokuratorze.

PROKURATOR

(wychodząc z mecenasem Tillier)

Tak, tak, to było naprawdę patetyczne. Gdybym był sędzią przysięgłym...

Wychodzą.

Scena szósta

CI SAMI, OPRÓCZ SĘDZIÓW, PRZYSIĘGŁYCH I RENAUDA, KTÓRYŚ
Z „ZACNYCH OBYWATELI”, TRZECI ADWOKAT

DURIER

(do Baudry'ego)

Nawet nie poczekają aż stąd wyjdą, żeby sobie wzajemnie pogratulować. Duszę się tu. Chodźmy stąd!

NIEZNAJOMY

(do Duriera)

Wie pan, jak nazywa się prokurator?

DURIER

(przyglądając mu się przez chwilę)

Nie. Ale znajdzie pan to jutro w gazetach, z relacją z procesu.

Wychodzi z Baudrym. Nieznajomy pozostaje w sali, oparty o balustradę.

KTÓRYŚ Z „ZACNYCH OBYWATELI”

(do jednego z adwokatów w todze)

O czym pan myśli? Zostanie skazany?

TRZECI ADWOKAT

(wzruszając ramionami)

Phi! Skąd mam wiedzieć? To zależy od wielu rzeczy. Czy jeden z przysięgłych ma trudności ze zrobieniem wie pan czego, czy inny pokłócił się rano z żoną, to wystarczy, żeby zmienić wynik głosowania.

KTÓRYŚ Z „ZACNYCH OBYWATELI”

(śmiejąc się)

A to dobre! Czy wie pan, mecenasie, że głosi pan wywrotowe teorie na temat wymiaru sprawiedliwości w swoim kraju!

TRZECI ADWOKAT

Gdyby pan widział tyle, co ja...

Przechodzą.

Scena siódma

CI SAMI, OPRÓCZ NICH SĘDZIOWIE I PRZYSIĘGLI

WOŹNY

Proszę wstać! Sąd idzie.

Wchodzą sędziowie, w tym czasie przysięgli wracają na miejsca.

PRZEWODNICZĄCY

Oddaję głos przedstawicielowi przysięgłych, który odczyta werdykt.

PRZEDSTAWICIEL PRZYSIĘGLYCH

(z kartką w ręce)

Zgodnie z honorem i sumieniem... *(Podnosi dłoń na wysokość serca.)*
Przed Bogiem i ludźmi, odpowiedź przysięgłych na pierwsze pytanie brzmi tak. Odpowiedź na drugie pytanie brzmi tak.

Siada. Cisza.

Scena ósma

CI SAMI ORAZ RENAUD

PRZEWODNICZĄCY

Proszę wprowadzić oskarżonego.

Strażnicy wprowadzają Renauda.

Proszę protokolanta o odczytanie oskarżonemu werdyktu przysięgłych.

PROTOKOLANT

(czyta)

Na pierwsze pytanie: „Czy oskarżony jest winny próby dokonania zabójstwa pana Lévy'ego?” przysięgli odpowiedzieli: „Tak”. Na drugie pytanie: „Czy oskarżony działał z premedytacją?” odpowiedź przysięgłych brzmi: „Tak”.

PRZEWODNICZĄCY

Oddaję głos panu prokuratorowi.

PROKURATOR

Wziąwszy pod uwagę oświadczenie sędziów przysięgłych, którzy uznali oskarżonego winnym zabójstwa z premedytacją, stawiam wniosek, by sąd zechciał zastosować w stosunku do Renauda artykuły 295 i 296 Kodeksu karnego.

PRZEWODNICZĄCY

(po naradzie z pomocnikami)

Uwzględniając oświadczenie sędziów przysięgłych, którzy uznali oskarżonego winnym zabójstwa, a także fakt, że nie występują w tej sprawie okoliczności łagodzące, wysłuchawszy żądań prokuratora, wysłuchawszy obrony oraz samego oskarżonego, któremu na końcu również udzielono głosu oraz uwzględniając treść artykułów 295 i 296 Kodeksu karnego, po naradzie sąd skazuje Renauda na karę śmierci. Zgodnie z przepisami kodeksu, karę śmierci wykonuje się poprzez ścięcie głowy. *(Do oskarżonego.)* Renaud, może pan złożyć odwołanie od niniejszego wyroku w ciągu trzech pełnych dni. Po upływie tego czasu nie będzie to już możliwe. *(Do strażników.)* Proszę wyprowadzić oskarżonego!

MECENAS TILLIER

(ściskając dłoń Renauda)

Odwagi!

RENAUD

(wyprowadzany)

Skończmy z tym jak najszybciej.

NIEZNAJOMY

(wyciągając dłoń zwiniętą w pięść w stronę składu sędziowskiego)

Banda łajdaków!

..... KURTYNA